Nr. 6. Lwów — Sobota dnia 9 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Marcyanny | Jutro: C. 1 po 3 Król. | 2000 Mucz. N. po Rożd. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 57, Zachód „ „ 4 „ 19 | Długość dnia g. 8 m. 22, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 8 stycznia.

Zdaje się, że już od Nowego Roku podług wschodniego kalendarza Królestwo Polskie będzie miało nowego wielkorządzcę. Kto nim zostanie, ciągle jeszcze nie wiadomo, podobno jednak wybór się waży między księciem Imeretyńskim a jeneralnym gubernatorem we wschodniej Syberyi, p. Goremykinem, zapewne krewnym, jeśli nie bratem ministra spraw wewnętrznych. Tymczasem prasa rosyjska stara się podsunąć nowemu wielkorządzcy sposób postępowania, który — jej zdaniem — na zawsze rozwiąże sprawę polską. Godne jest uwagi, że i dziennikom warszawskim pozwolono się odzywać w tej kwestyi i w artykułach żegnających hrabiego Szuwałowa poczynić uwagi o zachowaniu się miejscowej administracyi. Nic podobnego nie było dotąd od roku 1863-go W wielkich i małych sprawach stanowiono zawsze o nas bez nas i nam nigdy nie pozwalano odezwać się ani słowem, choćby nawet słowem uznania. Dlatego teraźniejsze wystąpienie dzienników warszawskich jest i niespodzianką i pewnym symptomatem. A wystąpiły one z umiarkowaniem, dowodzącem wielkiej politycznej dojrzałości i trzeźwości społeczeństwa, które wie, czego w warunkach, w jakich się znajduje, domagać może z pewnym skutkiem, a bez drażnienia przeciwnika i bez wzbudzania w nim nieufności. *Słowo* pisze: „Obok przymiotów czysto osobistych, przyniósł hr. Szuwałow ze sobą wytrawność i doświadczenie prawdziwego męża stanu, co pozwalało mu odrazu stanąć ponad biurokratycznym szablonem i różnemi małostkowemi drażliwościami, które w stosunku do ludności zawsze mogą odbić się w tem, co ta ludność uważa za szykanę, lub nieusprawiedliwione żadną potrzebą państwową przykrości. Społeczeństwo też odrazu z zadowoleniem czuło, że go nie dotykają żadne nowe rozporządzenia, a co najważniejsza, hr. Szuwałow był zwolennikiem ścisłej legalności. Wszelkie nadużycia i bezprawia silną ręką tłumiąc, każdej skargi pokrzywdzonego wysłuchał, każdy objaw samowoli potępiał, a w granicach swej władzy pociągał do surowej odpowiedzialności wszystkich wykraczających przeciw prawu. Zostawia wspomnienie człowieka dobrej woli i nieposzlakowanej prawości charakteru“. *Kuryer Codzienny* pisze: „Jeśli byli tacy, którzy w nominacyi hr. Szuwałowa chcieli widzieć dowód supełnej zmiany dotychczasowej polityki państwowej w stosunku do naszego kraju, to musieli doznać zawodu i rozczarowania, lecz ludzie rozumni, patrzący trzeźwo na rzeczy i stosunki nie mieli tych nadziei i nie doznali też rozczarowania, bo rozumieli dobrze, że na zmianę systemu i polityki rządowej tyle musi złożyć się różnorodnych czynników, iż taka zmiana nie może zależeć tylko od usposobienia, charakteru i dobrej woli naczelnika kraju. Godzi się jednak zaznaczyć, że wyrozumiałość, takt, uprzejmość, rozwaga i spokój, jakie cechowały hr. Szuwałowa, nie mogły pozostać bez wpływu. Łagodność jego, daleka od słabości, i stanowczość pozbawiona zbytecznej surowości sprawiły, że ostrość stosunków zacierać się zaczęła, a rozdrażnienie znikało. Niewątpliwie jest zasługą hrabiego, że i w prasie rosyjskiej zaczęto występować z mniejszą niechęcią i namiętnością. Zamiast błędnych i tendencyjnych korespondencyj spotykaliśmy coraz częściej głosy spokojniejsze. Przestano widzieć w nas, przynajmniej w niektórych organach, tylko agitatorów i rewolucyonistów“. — Tak samo mniej więcej piszą inne dzienniki warszawskie, wytwarzając tak zręcznymi zwrotami wrażenie, iż hr. Szuwałow oczyścił augiaszową stajnię szykan, samowoli, nadużyć, wszelkiego bezprawia, pokrywanego tendencyjnemi korespondencyami tych satrapików do pism rosyjskich, w których oni przedstawiali nas tylko jako agitatorów i rewolucyonistów, aby tem łatwiej i spokojniej dokazywać, przez to zaś wytwarzali ostrość stosunków. Społeczeństwo polskie nie pragnie słabego rządu, owszem podnosi stanowczość hr. Szuwałowa i podkreśla jego surowe przestrzeganie prawa. Ten głos opinii polskiej powinien sprawić silne i dodatnie wrażenie.

Przejdźmy teraz do uwag prasy rosyjskiej. P. Old Gentleman w *Nowem Wremieniu* powiada, że Rosya działała w ziemiach polskich jako rozdrażniona i obrażona żywiołowa siła. Ale ta polityka żywiołowa już zrobiła swoje, trzydziestoletniem doświadczeniem przekonała Polaków, że wszelka ich próba zrzucenia z siebie władzy rosyjskiej będzie więcej niż błędem, bo szaleństwem i samobójstwem. Teraz więc czas ustalić w tych ziemiach jakieś trwałe, systematyczne stosunki. Mówi się o tem, że nie ma różnicy między taką gubernią wileńską albo warszawską a guberniami wołogodzką lub niżogrodzką i że jak długa i szeroka Rosya jedne w niej prawa, jedne obowiązki, zarówno jak język państwowy, szkoła i panująca cerkiew; i to się nazywa russyfikacyą. „Piękny to frazes! — woła p. Old Gentleman, — lecz on nikogo nie przekonywa, ponieważ każdy wie, że inaczej jest w Polsce i na Litwie, niż w guberniach rosyjskich. Jeśli chcemy, aby nie było różnicy i aby stała się taka russyfikacya kresów zachodnich, jak my ją rozumiemy, dajmyż tym kresom i ich mieszkańcom nasze ogólne ustawodawstwo i powszechnie w monarchii przyjęty porządek“. Innemi słowy, żąda p. Old Gentleman usunięcia tych wszystkich wyjątkowych ustaw, okólników tajnych, osobnych pełnomocnictw, dawanych gubernatorom, tego arsenału narzędzi gnębienia, który otwarty jest w ziemiach polskich dla każdego byle urzędnika

Moskiewskie Wiedomości także uznają, że taki powinien być ostateczny cel polityki rosyjskiej w kraju polskim, potrzeba jednak, żeby do tego celu równie szczerze dążyli Polacy, jak dążą Rosyanie. Nam się zdaje, że cała szczerość w tym wypadku po naszej stronie już choćby dlatego, że nie będzie nam gorzej, lecz owszem lepiej. Nie żądamy przywilejów, ale mamy prawo do równouprawnienia. Granice swobód obywatelskich mogą być różne — szersze w jednem państwie, z którem nas losy związały, szczuplejsze w innem. Jest to wielką ujmą dla naszego narodu, że cały nie może być rządzony jednakowo, jak jednaki jego charakter i jednakie jego potrzeby Lecz to nie od nas zależy i nie mamy pretensyi, aby państwa, do których należymy, przeinaczały swój ustrój dla dogodzenia nam, natomiast nie jest żadną przesadną pretensyą upominać się o równe prawa, przyznane innym obywatelom w państwie. Odkąd w Austryi zapanowało zupełne równouprawnienie, jesteśmy w niej zadowoleni. Było zadowolenie w Prusach, dopóki tam nie zaczęto nas upośledzać, — było ono, chociaż nie można powiedzieć, żeby tam kiedykolwiek istniała właściwa miara swobód. Słowem, umiemy się dostroić do ogólnych warunków życia, tylko nie znosimy krzywd, a gdybyśmy je połykali gładko, z wesołym uśmiechem, zapewne same *Mosk. Wiedomości* lekceważyłyby nas.

Świet znajduje, że uspokojenie ziem polskich nigdy nie będzie osiągnięte, jeżeli nie oderwiemy się od katolicyzmu. Rosyanie chcą nas przygarnąć, bośmy naród bratni, lecz Rzym przeszkadza. Trzeba tedy albo stworzyć w Polsce cerkiew unicko-prawosławną, t. j. taką, że dogmaty zostaną katolickie, a obrzędy zaczną się greckie i Papież przestanie być głową takiej nowej religii chrześcijańskiej, albo też trzeba w Polsce stworzyć cerkiew czysto prawosławną, lecz z całem nabożeństwem odprawianem po polsku. To — zdaniem *Swieta* — bardzo łatwo się uda. Jest już w samej Warszawie ze 12 000 Polaków prawosławnych, którzy chodzą do rosyjskich cerkwi. Katolicy Polacy odrzucają ich za prawosławie, Rosyanie — za polskość. Dać im jedną cerkiew, w której liturgia odprawiałaby się po polsku, a wnet poczną oni przyciągać do siebie, do swej narodowej świątyni ogromne tłumy katolików i tak po latach niewielu powstanie w Polsce narodowe, słowiańskie wyznanie, które złączy ten naród z rosyjskim i z całą słowiańszczyzną. — Na rozbieranie takich fantazyi nie mamy czasu, ni miejsca. Gdyby można było przerobić człowieka w rybę, aby mu wygodnie było w morskich głębinach, to nie sztuką byłoby rozsiedlić ludzi na dnie morskiem, skoro im już ciasno na lądzie. O wiele większa i szlachetniejsza sztuka stworzyć ludziom dogodne warunki życia na ziemi, nie przerabiając ich natury.

W każdym razie ze wszystkich tych odezw widać, że w przekonaniu samych Rosyan zbankrutował dotychczasowy system rządów w ziemiach polskich.

Z Turcyi donoszą o nowych błędach rządu i nowych w skutek tego zamieszkach w okolicach dotąd zawsze najspokojniejszych, mianowicie na grupie wysp, zwanych Sporadami. Jest ich dwanaście, a wszystkie są zaludnione wyłącznie przez Greków, którzy jednak nigdy nie zwracali tęsknych spojrzeń ku Grecyi. Jeszcze w wieku XVI przeszły te wyspy pod panowanie sułtanów, ale Soliman Wielki, nałożywszy na nie stały trybut, zostawił im zresztą zupełną swobodę rządzenia się podług upodobania. Miały tedy one całkowity samorząd i żyły spokojnie. Raz tylko naruszono ich prawa, a było to w roku 1835, kiedy Turcya musiała przyznać dużą wyspę Samos wassalnem księstwem i stracić dochody, jakie z niej miała przedtem. Na pokrycie tedy niedoboru, nałożyła na Sporady podatek od oliwy, soli, wina i prawa połowu gąbek. Wówczas wzburzyła się ludność, lecz rychło rozważyła, że dla kwestyi pieniężnej nie warto narażać politycznych swobód — i znowu wrócił spokój, którego nie przerwały zachęcające do naśladownictwa wszędzie w sąsiedztwie zaburzenia Porta brzydko odwdzięczyła się za to Sporadom. Nie mając pieniędzy, postanowiła obrabować kasy tych wysp, a że trzeba to było jakoś ulegalizować, więc zdecydowała się zaprowadzić na wyspach własną administracyę. Mianowała tedy gubernatorem Sporadów wojskowego baszę Abedina, który w ciągu kilku dni zrobił na wyspach turecki porządek: kasy są puste, urzędy autonomiczne rozpędzone, głodne żołdactwo rządzi i rabuje. *Fremdenblatt* notuje, że może być z tego nowa a trudna dla sułtana kwestya. Wyspiarze zrazu się podnieśli z całym impetem południowców, lecz wnet potem z całą rozwagą narodów wyspiarskich postanowili pierwej wypróbować legalne środki obrony. Posłali deputacyę do sułtana: nie przyjął jej; posłali ją do ambasadorów — ci odrzekli, że sprawę zbadają. Rzeczywiście wystosowali do Porty zapytanie, a ta odrzekła, że nic złego na Sporadach się nie dzieje i że deputacya zmyśla. Poszło tylko o to, że skoro w całem państwie zaprowadzono monopol tytoniowy, to i Sporady nie mogą być od niego wolne, one jednak nie chciały wpuścić do siebie agentów przedsiębiorstwa monopolowego, które zażądało państwowej pomocy i w istocie otrzymało ją, a wyspiarze z pewnością się uspokoją. *Internationale Correspondenz* zajmująca się głównie sprawami wschodniemi, zapewnia, że Porta zupełnie się myli co do przyczyny wzburzenia i co do jego następstw.

Stefan Papay.

Piszą nam z Wiednia 7-go stycznia:

Są ludzie, którzy się chętnie zadawalają pozorami i blichtrem wpływu; są inni, którzy nie dbają wcale o te pozory, nie szukają i nie dostępują rozgłosu, posiadają jednak bardzo znaczny wpływ rzeczywisty. Do rzędu takich właśnie ludzi należał zmarły tutaj wczoraj naczelnik węgierskiej przybocznej kancelaryi cesarskiej tajny radzca Stefan Papay. Zarówno, jak dyrektor austryackiej kancelaryi przybocznej baron Braun, był on osobistym mężem zaufania Cesarza. Z natury rzeczy jednak Monarsze potrzebniejsze są autentyczne informacye o odleglejszych stosunkach węgierskich, niż o austryackich, to też w rzeczywistości znaczenie p. Papaya było jeszcze większe, niż wpływ barona Brauna. Jeden jak drugi od przeszło 30-tu lat ważne swe obowiązki spełniał z takim wykwintnym taktem, tak sumiennie, mając na oku tak wyłącznie wolę i dobro Monarchy, że nie ściągnął na siebie żadnych wyrzutów, a zjednał sobie powszechny szacunek w tych kołach ściślejszych, które obejmują b. ministrów i kandydatów do teki. Przez gabinet pp. Brauna i Papaya od 30-tu lat prowadziła droga wszystkich kandydatów do teki ministra i wszystkich ministrów do dymisyj. Ile tych ważnych biletów, rozpoczynających się od słów: „Kochany hrabio (baronie) etc. a kończących się podpisem Ferencz Josef, napisał p. Stefan Papay, nie możemy na prędce zliczyć, ale od roku 1867 ukazało się ich nie mniej, niż odpowiednich dekretów w Austryi, a więc bardzo dużo.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że zadanie p. Papaya (jak barona Brauna) ograniczało się do tej czysto mechanicznej pracy, że to są, czy byli, tylko najwyższego rodzaju kaligrafowie. Austro-Węgry są monarchią konstytucyjną, a zatem na zmianę gabinetów wpływają stanowczo stosunki parlamentarne. Wybór jednak pewnych osób z tego a tego politycznego grona jest wolnem prawem Monarchy, i właśnie w tym względzie zupełna bezstronność przy najdokładniejszej znajomości stosunków osobistych ś. p. Papaya czyniła najcenniejszym nie tylko sekretarzem, lecz doradzcą Monarchy. Był on dla Cesarza-króla mniej więcej tem, co Père Joseph dla kardynała Richelieu'go, a jeżeli, wyjąwszy niektóre drobne wykolejenia, jak epizodyczne gabinety Lonyaya i Weckerlego, sprawy węgierskie w ciągu 30 lat ostatnich w głównej rzeczy brały obrót pomyślniejszy, niż przewidywali pesymiści w r. 1867, jest to w znacznej części zasługą szczególnego taktu, równie gorącego przywiązania do tronu, jako też do swego narodu ś. p. Stefana Papaya.

Urodzony roku 1827 w Pressburgu odbył tamże studya prawnicze, w roku 1847 wstąpił do służby rządowej, w r. 1860 był radzcą Namiestnictwa w Peszcie, w r. 1863 został powołany do kancelaryi węgierskiej w Wiedniu, od r. 1867 był naczelnikiem sekcyi węgierskiej kancelaryi przybocznej, której dyrektorem jest baron Braun. Najgruntowniej obeznany z kwestyami prawno-politycznemi, zawsze mógł Monarsze udzielić wszelkich potrzebnych wyjaśnień. Był on autorem najważniejszych deklaracyi osobistych cesarza-króla w sprawach węgierskich, zwłaszcza też ostatniej przemowy Monarchy przy zagajeniu uroczystości jubileuszowych w maju r. z., która wywołała tak głośny zapał na pamiętnem przedstawieniu się sejmu węgierskiego na zamku budzińskim. Cesarz wtedy osobiście wręczył swemu zacnemu doradzcy order żelaznej korony I klasy. Tytuł excellencyi Papay otrzymał w r. 1887, a gdy składał z tego powodu podziękowanie Cesarzowi, tenże rzekł uprzejmie: „Nie, ja to panu jestem zobowiązany do wdzięczności“. W ostatnich latach Papay często chorował. W roku 1894 cesarzowa Elżbieta na esplanadzie w Ischlu, zapytawszy żonę jego, wdowę po admirale Kernie, z którą się ożenił dość późno w roku 1882 — o zdrowie Papaya, dodała zaszczytne słowa: „Dzierżmy o jego kosztowne życie“.

Skromne biuro p. Papaya na trzeciem piętrze Burgu w rzeczywistości było jedną z najważniejszych instancyi Monarchii i pod względem rzeczywistego wpływu cicho, ale skutecznie rywalizowało z najparadniejszemi pałacami ministeryalnemi i parlamentarnemi. Czasem bardzo głośny mąż stanu, znikając z widowni, nie pozostawia żadnej próżni. Śmierć skromnego Papaya, którego nazwisko poza pewnemi ścisłemi kołami nie było wcale znane, przeciwnie, pozostawi szeroką lukę w stosunkach politycznych węgierskich

Korespondencye.

Tarnów 7 stycznia 1897.

(*Uroczystość w Sokole — Wiec Feministek zdrowych.*)

(*W.*) Towarzystwo „Sokół“ pod wodzą p. adwokata Mieczysława Gałeckiego wybudowało niedawno gmach własny z obszerną salą, a w r. bieżącym urządziło dwie bardzo sympatyczne uroczystości. Sokół porozumiawszy się z rodzicami, pragnącemi swe dzieci obdarować w dzień Ś. Mikołaja upominkami, powołał na salę rodziców i dzieci i tam po gorących przemowach wobec olbrzymiego Ś. Mikołaja z piernika, wręczono uradowanym dzieciom przeróżne dary. W Nowy Rok znów zaprosił „Sokół“ swych członków z rodzinami i wobec kilkumetrowego drzewa, obwieszonego błyszczącemi darami tego świata, przypomniał po chrześcijańsku, że drzewo jest symbolem Chrystusa, a dary są łaski udzielane każdej duszy. Najlepszem było, że młody i stary odebrał upominek z drzewka bogatego.

W święto Trzech Króli otworzył „Sokół“ salę dla odbycia wiecu (nie przestraszajcie się) Feministek — zdrowych. Istnieje tu od 2lat Towarzystwo sług, założone przez panie rozumiejące znaki czasu. Towarzystwo to liczy sług blisko 300, a kierują niem panie z Rady i Wydziału.

Na sali zebrało się do 200 gości prócz sług. Do stołu prezydyalnego zaproszono p. burmistrza Rogojskiego, ks. infułata Walczyńskiego, p. prezydentowę Dolińską i Vayhingerową. 18 sługom wiernym, pozostającym bez przerwy lat 7—26 w jednem miejscu, rozdano po wspaniałej przemowie ks. infułata Walczyńskiego nagrody, a mianowicie każdej doręczono książkę Goffiniego ze 106 ilustracyami oprawną, 10 zł. w książeczce oszczędności i list pochwalny artystycznie wykonany.

Pani Vayhingerowa żona posła, zdawała imieniem Rady sprawozdanie, p. Kornicka, żona radzcy i profesora podała szczegółowy przebieg działania wydziału z r. p. Na zakończenie przemówiła służąca prostą znakomicie i serdecznie, dziękując „kochanym paniom“ za trudy i mozoły, podejmowane w Towarzystwie. Taką emancypacyę kobiet i takie feministki chwalę. Całe zebranie odbyło się podniośle i przyczyni się niechybnie do zjednania więcej zwolenników temu pożytecznemu dziełu. Ze sprawozdania, które nam w druku rozdano, przekonywamy się, że towarzystwo ma biuro bezpłatne

---

14)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

— O, naturalnie. Bardzo dobre są oczy Teresi Bożymilskiej, z rzęsami mającemi pół mili długości; człowiek zawraca sobie tem głowę, ale do spółki życiowej potrzeba kapitału i kwita!

Wyszedł w pole z temi słowy.

— O, tak, tak! — myślałem po raz tysiączny. — Ja przynoszę kapitał w mojej pracy, w moim fachu, to niech ona też przyniesie kapitał! Ale co to za fatalizm ciąży nad młodymi ludźmi, że te panny, co nie mają milionów, miewają półmilowe rzęsy i *lapis lazuli* pod powiekami, a czasem taką anielską duszę!

Okropnie mi było smutno bez Anusi, okropnie tęskno do niej. Jużci nie mogłem się z nią żenić, bo majątek grunt; ale czyniłem z siebie ofiarę taką, że gotów byłem płakać nad sobą!

— Żeby ta Anusia wiedziała, jak ja przez nią cierpię! — myślałem, skarżąc się przed samym sobą. — Ale dobrze, że nie wie i nie nigdy wiedzieć nie będzie. Dobrze, żem się oderwał od niej w porę. Trochę przecierpię, ale miewałem już rozmaite nieprzyjemności z powodu zbytniej tkliwości serca. Niepotrzebnie tylko przyrzekłem jej, że wrócę w wigilię jej odjazdu z Michniewa I ona sobie główkę trochę rozmarzyła, i ja sobie rady dać nie mogę!... Po co to odświeżać, po co to odżywiać!... Powiedzieć sobie, że to żyć nie może, a umrze ci w piersi, ani się obejrzysz kiedy! Kierować się rozsądkiem, a nie uczuciem, i koniec!

Alem tak ciężko wzdychał, chodząc po ogrodzie, że aż się na mnie ogrodniczek ze zdziwieniem obejrzał. Było mi wszakże trochę przyjemnie, że ja tak cierpię z powodu miłości do Anusi, a szczególniej było mi przyjemnie, gdym sobie przypomniał ten gniew, tę złość Anusi, spowodowane mojem zadowoleniem z odjazdu. Jak się to moje kochanie gniewało! „Idź sobie, idź sobie!“ Tylko czekałem, aż nóżką przy tem tupnie.

Kochanie najdroższe! A jakie to miało spojrzenie szczere, i jasne, i takie niewinne!... Jakie miewało odezwania się, jakie dziecinne i anielskie poglądy na życie! Jakie to musi być szczęście taką istotę mieć zawsze blisko swojego serca! I nie zepsuć jej, nie znieprawić, lecz otworzyć jej oczy na wszystko w sposób święty, w sposób Boży! I być kochanym przez nią, być kochanym przez to serce, którego aspiracye nie chodziły nigdy po żadnych manowcach i umiały zawsze wznosić się prosto ku niebu, jak dym ofiary niewinnego Abla! Czemuto Anusia nie ma owego minimum posagu, na które obaj z Wickiem zrobiliśmy sobie zakrój? Mizerne sto tysięcy rubli i już to serce anielskie mam prawo nazwać mojem! już mam prawo powiedzieć dziewczynie: „Kocham.“ Bo cóżby to było za życie z Anusią bez stu tysięcy rubli? Skromność najwyższa i praca, a na zmianę praca i skromność najwyższa! Nie, nie, Jasiu, twoje wymagania są inne, a wymagania człowieka wkładają na niego obowiązki! Moja Anusiu, moja Anusiu, co ja przez ciebie cierpię!

Na takich rozmyślaniach, które się w mej głowie kręciły w kółko bez końca, powracając ciągle do tego samego początku, do tych samych wyników, zeszły mi te dni oddalenia od Anusi. Widziałem ze zgrozą, że mnie odbiega mój dotąd niezawodny apetyt, że sen mam przerywany i że pewnej nocy spałem tylko nad ranem przez godzin parę. To było zdumiewające, jak ja jednak tę Anusię długo pamiętałem i jak mi ona głęboko zapadła w serce. Czy to przypadkiem nie była jedna z tych szalonych miłości, o których autorowie piszą całe tomy powieści, a które jednak istnieć muszą, skoro sobie ludzie z powodu miłości czasem życie odbierają. Żebym ja sobie tylko przypadkiem życia nie odebrał! Powiadają, że to jest zawsze aktem umysłu nienormalnego, a kto wie, czy nienormalnym stanem u mnie nie był ten zanik apetytu i bezsenność?

Nareszcie zaturkotała moja bryczka przed gankiem i przyszła godzina powrotu do Michniewa. Jechałem w dziwnej gorączce, w dziwnem rozdrażnieniu, z dziwną niecierpliwością. Byłem jak człowiek, który tonąc, chwyta się gałęzi, urywającej mu się ciągle w ręku. Gałęzią taką były moje postanowienia niezbliżania się do Anusi. Łatwo to powiedzieć, kiedy mnie się właśnie chciało zbliżyć do niej. Ale powtarzałem sobie bez ustanku: „Jasiu, miej się na baczności; Jasiu, pilnuj się! Pamiętaj, że bez stu tysięcy rubli i ty i Wicek... Pamiętaj, że majątek, to grunt!“

Ale dusza moja miała oczy i to takie oczy bez powiek, których zamknąć nie mogłem. Widziały one wciąż Anusię, widziały ten wyraz jej twarzy, którego dzieci uczą się od aniołów, a którego ludzie starsi już zrozumieć nie umieją i tylko mogą go uwielbiać. „Anusiu, Anusiu!“ wołałem w duchu, a zaraz potem powtarzałem sobie, że bez stu tysięcy...

Byłem pewny, że ją zobaczę na ganku Będzie na ganku, jak dwa a dwa cztery. Ale jej nie było. Wbiegłem do domu zaniepokojony bardzo, sam nie wiedziałem dlaczego; ale wszyscy mieli miny zwyczajne, zupełnie spokojne i codzienne. Eliza zauważyła łaskawie mój powrót, choć była zajęta swoim jutrzejszym wyjazdem; miała bowiem zawsze przekonanie, dręczące ją już dobę naprzód, że się spóźni na pociąg.

Michniew leży w Galicyi przy kolei drugorzędnej, mającej tylko jeden pociąg osobowy dziennie.

— Cóżby to było, gdybyśmy się na ten pociąg spóźniły!

— Pojechałybyście o dwadzieścia cztery godziny później.

— Nie znasz mię! — rzekła Eliza z dumą i prawie z pogardą.— Jeszczem się nigdy w życiu nigdzie nie spóźniła!

— Czegóż się więc tak boisz?

— Nie spóźniłam się właśnie dla tego, że się boję.

Nie mogłem już wytrzymać i zapytałem:

— Cóż się dzieje z Anusią? Czy zdrowa?

— Pakuje rzeczy z panną służącą. Przecież już nauczyłam Anusię pakować wedle moich zasad. A czy zdrowa? Nie, nie bardzo. Zdaje mi się, że dostanie bledniczy. Nasz doktor ma wyborne pigułki na bledniczę... Jużci, ja wiem, że każda panna musi ją przechodzić i zawsze mówiłam, że Anusia dostanie jej lada dzień.

Nie wiem, dla czego na wiadomość o bladości Anusi serce poczęło mi się tłuc w piersi młotem. Znajdowałem, że nie było do tego żadnego powodu, ale powiadam, jak było.

Podano wieczorną herbatę i Anusia weszła do stołowego pokoju. Była może trochę blada, wchodząc, ale w chwili, gdy spojrzała na mnie, oblał ją rumieniec tak nagły i tak silny, że nie wiedziała, co miała z sobą uczynić. Oczy jej spuściły się ku ziemi, a rączka, którą wziąłem, drżała, jak liść, w mojej dłoni. I ja zmieszany byłem, jak uczeń nie przygotowany do lekcyi, śmiałem się nienaturalnie i powiedziałem coś ni w pięć, ni w dziewięć, coś o pakowaniu kufrów. Potem przy herbacie udawałem ogromnie wesołego. Opowiadałem, jak karbowy wyciąga Wicka z łóżka o trzeciej rano, jak się Wicek wyprasza, jak potem łaje i jak karbowy, stosując się do jego własnego rozkazu, na nic nie zważa, tylko go na nogi stawia.

— To ty byłeś u Wicka? — zapytała matka.

— Byłem i u Wicka, gdyż on należał też do tego interesu...

— Pewno jakiś pojedynek! — zawołała Eliza. — Już jak tylko młody człowiek nie mówi, dokąd jeździł, i kręci, i wykłamuje się, to pewno dwóch innych dybie na swoje życie!

Lubiłem pojedynki. Po prostu chciałbym był, żeby się ludzie pojedynkowali bez końca, i nie miałem na sumieniu żadnego doprowadzenia stron do zgody. Przypuszczenie Elizy podobało mi się. Niech ta tajemnicza sprawa, z powodu której wyjeżdżałem, będzie sobie pojedynkiem!

— Pojedynek? — zapytała matka z trwogą.

Ja się okryłem grubą tajemniczością. Niby to byłem zmieszany, niby to odwracałem uwagę towarzystwa od tego drażliwego przedmiotu, ale nie byłbym się gniewał, gdyby Anusia była pomyślała, że ja sam miałem krew przelewać.

— Zapiliście naturalnie sprawę szampanem? — zapytała Eliza.

— Moja Elizo, skąd tobie to na myśl przyszło?

— Bo ja znam młodych ludzi. Chcą sobie niby kule w piersi pakować, w gruncie rzeczy chodzi im o te kilkanaście butelek wina, które wypiją na zgodę.

Oburzyłem się strasznie, oburzyłem się na prawdę.

— Moja Elizo, nie wiem, jakich ty młodych ludzi znasz i jakich znałaś, ale wiedz o tem, że ja, gdy chodzi o pojedynek, mam sobie zgodę za podłość, za dziecinną farsę!

— Jaś się będzie pojedynkował! — zawołała Pańcia blada, jak śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

strzeżeń, uczy analfabetki czytać, odbyło 23 zebrań niedzielnych ku nauce, posiada biblioteczkę, zachęca do oszczędności i dąży do założenia schroniska.

Nowy projekt ustawy drogowej

Lasy i pastwiska, polowania i drogi — to są cztery dychawiczne szkapy, na których zdawna owałują ci, którym solą w oku obszary dworskie. Często wprost dla świętego spokoju i z całem poczuciem, że się robi niesłuszność, ustępujemy tym dokuczliwym zrzędom, bez pożytku dla ogółu krajowych stosunków, ani nawet dla tej sprawy, w której się robi ustępstwo. Dlatego właśnie zmienialiśmy naszą ustawę drogową niezliczone razy i dlatego jedynie mamy ją znowu zmienić, tym razem już tak, żeby cały prawie ciężar utrzymania dróg gminnych spadł na obszary dworskie. Są sprawy, w których polityczne sympatye lub antypatye nie mają żadnego znaczenia, a do takich właśnie należy sprawa drogowa. Nikomu nie może zależeć na tem, aby ona była postawiona wygodnie dla jednych, niewygodnie dla innych, tylko każdy spokojny socyolog musi żądać równomierności obowiązków, nałożonych przez nią. Tak też to pojmuje Wydział krajowy, wezwany w roku przeszłym przez Sejm do opracowania nowego projektu ustawy drogowej „na zasadzie równości rozkładu ciężarów drogowych, jednak bez zmiany podstaw obowiązującej ustawy“ (uchwała z 30 stycznia 1896). Wydział opracował taki projekt i już przedstawił go teraźniejszemu Sejmowi, a w sprawozdaniu swem zaraz na wstępie powiada, że „główną myślą przewodnią tego projektu jest jednolity i równomierny rozkład powinności drogowych“. Chęć była zacna i niezawodnie Wydział krajowy jest głęboko przekonany, że ani trochę od niej nie zboczył, a jednak dał się porwać politycznej intencyi, leżącej w głębi tej nowej reformy. O ile administracyjna część projektu jest doskonale opracowana, świadczy o gruntownych studyach i, wprowadzona w życie, niezawodnie zapobiegnie marnowaniu funduszów drogowych i robocizny, o tyle część podatkowa projektu zepsuta jest zamiarem specyalnego zadowolenia „niepowołanych opiekunów ludu“. Proponowany w projekcie rozkład powinności drogowych nie jest ani jednolity, ani równomierny, nie przyczyni się do ulepszenia ogółu stosunków krajowych, ani nawet samej sprawie drogowej nie przysporzy nic dobrego. Łatwo to udowodnić.

Więc najpierw nie ma jednolitości, albo raczej jest ona tylko ze stanowiska formalistycznego: wszyscy w gminie, prowadzący samoistne gospodarstwa, i wszyscy mieszkający na obszarze dworskim pod osobnym numerem płacą rocznie: robocizną dwa dni piesze, a pieniędzmi 10% dodatku do podatku bezpośredniego. To bardzo proste i krótkie, ale projekt zachowuje system konkurencyjny i zachowuje myta, zatem jednolitość znika.

Nie ma także równomierności. Sprawozdanie Wydziału tak głosi: „Drogi służą w pierwszym rzędzie dla zaspokojenia pierwotnych potrzeb osobistych wszystkich mieszkańców kraju“ — a że potrzeby te są jednakie, korzyści z dróg równe, więc i obowiązki także powinny być jednakowe — i dlatego od wszystkich się żąda dwóch dni rocznej prestacyi. Ale oprócz tego drogi „wspomagają produkcyę“, więc kto produkuje, niech jeszcze zapłaci 10% dodatku do podatku bezpośredniego. Tu właśnie tkwi nierównomierność. Dotąd obszar dworski, za „zaspokojenie pierwotnych potrzeb osobistych“ każdego mieszkańca na gruncie dworskim, odrabia za nich prestacyę taką samą, jak członkowie gminy. Za to, że drogi „wspomagają produkcyę“ jego, płaci również jak członkowie gminy 3%-wy dodatek do podatków bezpośrednich. Wreszcie za to, że przypuszczalnie korzysta z dróg więcej, niż gmina, daje jeszcze materyał, którego wartość wynosi 5% dodatków do podatków bezpośrednich. Jest w tem logika. „Pierwotne osobiste potrzeby“ płacą za siebie, a produkcya za siebie i to tylko raz. Wprawdzie można stawiać pytanie: czy nie za duży jest ten pięcioprocentowy dodatek w materyale? — ale raz, że to już nie jest kwestya zasadnicza, a powtóre, że materyał łatwo dać, skoro się go ma. Natomiast podług teraźniejszego projektu Wydziału krajowego, produkcya obszaru dworskiego będzie płaciła dwa razy za to, że drogi ją wspomagają: raz za siebie, za cały swój obrót gospodarczy, a drugi raz za swoje „partye“, za rządzcę, leśniczego, gorzelnika i t. d., bez których nie byłoby tego obrotu, nie byłoby tej produkcyi. W tem także jest logika, ale logika dwóch miar, nie ma zaś ani śladu równomierności, bo „partye“ gminne tylko raz będą płaciły za to, że drogi „wspomagają“ ich produkcyę.

Projekt Wydziału krajowego zmniejsza wszystkie prestacye, tak obszarowe, jak i gminne, o połowę: dwa dni w roku musi odrobić każda partya, mająca własne domowe gospodarstwo. Następnie ten projekt powiększa pieniężne dodatki na drogi: każda partya gminna, jeśli opłaca podatek bezpośredni, uiści więcej niż przedtem o 7 proc.; sam obszar dworski uiści więcej o 2 proc. za siebie, a za swych oficyalistów 10 proc. Obaczmy, jak się to wyraża w cyfrach. Średnio zamożny chłop płaci podatku bezpośredniego od trzech do pięciu złotych, więc jego pieniężny datek na drogi wynosi dotąd 9 do 15 centów, a będzie wynosił po przyjęciu nowego projektu 30 do 50 centów, zwiększy się zatem o 21 do 35 centów. Lecz jednocześnie zmniejszono mu prestacyę o dwa dni, a dzień roboczy latem, lub późną wiosną, albo wczesną jesienią, kiedy się odbywają roboty w polu i przy drogach, kosztuje, średnio biorąc, 60 centów. Zatem na zmniejszeniu prestacyi partya gminna zarabia 1 złr. 20 ct., a po obliczeniu zwiększonego datku w pieniądzach, zarabia na czysto w skutek nowego projektu od 99 centów do 1 złr. 15 centów. Jednocześnie obszar dworski, mający przypuśćmy tysiąc morgów i dziesięć partyj, zarobi na zmniejszeniu prestacyi 12 złr., a straci na powiększeniu datku pieniężnego 50 do 80-ciu reńskich. Oto jest dla partyj gminnych i dla obszarów dworskich cały efekt nowego projektu.

Rzekliśmy już na początku, że taka reforma nie przysporzy nic dobrego samej sprawie drogowej — i tego udowadniać nie potrzebujemy, bo sam Wydział przyznaje się do tego w swojem sprawozdaniu, pisze bowiem: „Tutaj z naciskiem podnieść musimy, że proponowany zasób w prestacyach drogowych wraz z 10 prot. dodatkiem do podatków bezpośrednich na rzecz dróg gminnych (wynoszący w przybliżeniu 1,460.000 złr.) jest mniejszy, aniżeli zasób tychże na podstawie dzisiejszej ustawy drogowej (obliczony w kwocie około 1,700.000 złr.). Zachodzi jednak ta różnica, że równomierny rozkład i obfitszy zasób w pieniądzach dają możność osiągnięcia lepszych rezultatów w gospodarstwie drogowem nawet środkami mniejszymi“. Nie rozumiemy, jak ów wrzekomo „równomierny“ rozkład ciężarów podatkowych oddziałać może na lepsze budowanie lub utrzymywanie dróg, a czy rozporządzanie gotówką zamiast prestacyą wyrówna niedobór, wynoszący około 240.000 złr., tego jeszcze nikt nie wie.

Tak tedy, nie obwijając w bawełnę, trzeba powiedzieć, że jedynym celem projektowanej reformy jest zwalenie najmniej trzech czwartych powinności drogowych na obszary dworskie — i dlatego ta reforma będzie przez Sejm niezawodnie przyjęta. Ale jeżeli i to jeszcze nie zadowoli „niepowołanych opiekunów ludu“, nie zamknie ich jątrzących ust, co może być jedynym pożytkiem takiej reformy, to już lepiej zostać przy istniejącej ustawie.

Z Ameryki.

Henryk hr. Łubieński pisze w ostatnim swym liście z Chicago:

Przebrzmiały echa walki wyborczej, ucichły nużące dysputy o złocie i srebrze. Lecz postać posągowa kandydata zwolenników srebra Wilhelma Bryana, wyszła zwycięsko z porażki i nic nie straciła na zyskanej popularności.

Otrzymuje on teraz mnóstwo ofert. Odrzucił propozycyę przystąpienia do pewnej firmy adwokackiej w New Yorku, z poręczoną pensyą roczną 25.000 dol. Natomiast zgodził się wygłosić tej zimy po kraju 50 odczytów w kwestyach ekonomicznych, z zapewnionym dochodem po tysiąc dolarów za odczyt.

Prezydent elekt, po odebraniu zwykłych powinszowań, nie zdeklarował się dotąd z żadnym programem, ani też wyjawił składu przyszłego swego gabinetu.

Radość z powodu obrania Mac-Kinleya, pomimo jego przesadnego protekcyonizmu, panuje większa w Londynie i w Berlinie, aniżeli w Ameryce. Mniej pochlebnie świadczy to o korzyściach, jakie rządy jego przyniosą własnemu krajowi. Wogóle postać elekta, z góry zobowiązanego syndykatom i monopolom, które go siłą pieniędzy na krzesło prezydenta wyniosły, nie wzbudza sympatyi, a tem mniej entuzyazmu w narodzie.

Wielu zawiedzionych wyborców szemrze już i utyskuje. Obiecywano im powrót lepszych czasów, jak tylko zgniecioną będzie wydra anarchii, którem to mianem częstowano wszelką opozycyę przeciw wyłącznej walucie złotej. Tymczasem złote czasy nie nastają, owszem, zastój powiększać się zdaje. Fabryki rozpuszczają robotników, obcinają płacę. Pszenica podskoczyła trochę w cenie, skutkiem nieurodzaju, jednak z podwyżki korzysta nie już rolnik, ale hurtowny handlarz.

Zaraz po wyborach utworzyły się trzy wielkie kartele: fabrykantów papieru, szkła i właścicieli kopalni węgla. Skutkiem ich zmowy, ceny odnośnych wytworów podniosły się o 30 do 40 procent. Gazety, które gardłowały za Mac-Kinleyem, a teraz muszą płacić drożej za papier, przyznają, że zmowy kapitalistów, zabronione przepisami prawa, będą jawnie tolerowane przez nowego prezydenta i jego popleczników.

W całych Stanach Zjednoczonych jest teraz trzy miliony robotników bez zajęcia. Miasto Chicago będzie musiało karmić tej zimy sto tysięcy ludzi, mrących z głodu z powodu braku zarobku. Stosunki prawdziwie londyńskie.

Mimo to emigracya do Stanów Zjednoczonych zwiększyła się w roku bieżącym. Zamiast ćwierci miliona, jak w roku zeszłym, przybyło w r. b. przeszło 350.000 wychodźców. Z tej liczby dwa tysiące paręset zwrócono napowrót do Europy, na koszt towarzystw przewozowych, ponieważ nie odpowiadali przepisom, wzbraniającym wstępu do Stanów Zjednoczonych kalekom, starcom i osobom bez zasobu i opieki, któreby od razu stały się ciężarem społeczeństwu. Dom emigracyjny polski, mieszczący się pod New Yorkiem, w Jersey City, Piąta ulica nr. 357, mało zdziałać może, dla braku funduszów.

Leżą wprawdzie na Zachodzie nieuprawione obszary bujnej dziewiczej ziemi, ale bankructwo rolnictwa nie wabi tam nikogo, za to w miastach skupia się bezczynna ludność. Mnożą się wypadki pozbawienia rolników własności przez banki hypoteczne, z pozostawieniem ich na fermach w roli dzierżawców. Pożyczki hipoteczne odnawiane bywają z warunkiem obostrzającym, iż należność płatna jest w tylu to uncyach złota. Banki dyskontują weksle tylko z wyraźnem w nich zastrzeżeniem, że płatne są w złocie, a przy wystawianiu kwitów depozytowych banki nie biorą na swe barki takiego rygoru.

Natomiast zwycięska partya republikańska, nie zdolna obwieścić poprawy stosunków wewnętrznych pod systemem angielskiego monometalizmu, dmie w surmę bojową, zwiastując zaczepną politykę zagraniczną. Zapowiedziane jest powiększenie kadrów armii federalnej.

Kuba doczeka się ze strony Mac-Kinleya interwencyi, której odmawiał jej Cleveland. Mowa jest obecnie o tem, ażeby Kuba kupiła swoją niezależność od Hiszpanii, przy finansowej pomocy Stanów Zjednoczonych. Załatwiłoby to sprawę w stylu nowoczesnym *fin de siècle*. Jednakowoż Cleveland przed ustąpieniem z urzędu wystosuje notę do Hiszpanii, żądając, aby nieludzki przelew krwi ustał na Kubie.

Niewątpliwą jest także aneksya wysp Hawajskich do Stanów Zjednoczonych, której opierał się Cleveland, a sprzyjał Harrison i której wciąż się domaga rząd tymczasowy, złożony z yankesów, zasiadających w Honolulu.

W Chicago, 22 z. m. otwarty został uroczyście dom związku towarzystw polskich wzajemnej pomocy w Ameryce, pobudowany kosztem tej instytucyi, z nagromadzonych oszczędności asekuracyjnych.

Bracia Reszke występują ze zwykłem powodzeniem w New-Yorku i spodziewani są tutaj w marcu. Pani Helena Modrzejewska bawi na swoim *ranczu* w Kalifornii, gdyż zdrowie jej nie poprawiło się dosyć po ataku artrytycznym, jakiemu uległa zeszłej zimy, aby mogła powrócić na scenę.

Z izby sądowej.

Berlin 6 stycznia.

(*Antysemita przed sądem*).

Przed tutejszym sądem karnym stawał dzisiaj znany dziennikarz antysemita Schwennhagen i redaktor antysemickiego *Generalanzeigera* Sedlaczek.

Obadwaj oskarżeni są o obrazę czci przez br. Mirbacha hofmistrza cesarzowej z powodu artykułu umieszczonego w *Generalanzeigerze*, a napisanego przez Schwennhagena. Artykuł ten p. t. „Judengeldsammler für die berliner Kirchenbauten“ (Żydowski zbieracz pieniędzy na budowę kościołów berlińskich), zarzucił br. Mirbachowi, że założył za pomocą pań ze sfer finansowych żydowską partyę dworską. Dalej zarzucał mu autor artykułu, że zwołał zgromadzenie żydowskich finansistów, na którem postanawiano dawać wielkie sumy na budowę kościołów w Berlinie. Następnie opowiada autor artykułu, że br. Mirbach miał cesarzowej opowiadać dużo o ofiarności pań z żydowskiego świata bankierskiego, i że te panie pod przewodnictwem jego miały urządzić wieczorek na dochód misyi. Do komitetu tego wieczorku miało przystąpić kilka dam dworu cesarzowej, i w ten sposób utworzył się „żeński rząd pobożny“ itd. itd.

Z przebiegu całej rozprawy najciekawszemi były zeznania br. Mirbacha, który wykazał, że wszystko, co zawierał artykuł, było bądź to oszczerczem zmyśleniem bądź złośliwem przekręceniem zaszłych rzeczywiście faktów — Wszystko było tylko obliczone na t. zw. „Judenhetze“. I tak zgromadzenie bankierów odbyło się rzeczywiście, ale z żydów był na nie zaproszony tylko jeden Bleichröder, a że i ten nie przyjechał na zgromadzenie z powodu choroby, więc byli na niem tylko sami chrześcijanie. Opowiadanie o „Wieczorku pań żydowskich“ urządzonym na rzecz misyi, jest bezczelnem kłamstwem. Fundusze na budowę kościoła poświęconego pamięci cesarza Wilhelma, zebrano ze składek pochodzących od domu cesarskiego, gminy ewangelickiej, kilku obywateli ewangelików i t. d. Żyd i nic z tem wspólnego nie mieli. W ogóle świadek nie zna żadnych pań z żydowskiego świata finansowego, gdyż po za swymi urzędowymi czynnościami zajmuje się tylko sprawami kościelnymi. Co zaś wie o tych paniach, to tylko wychodzi na ich korzyść, bo jak słyszał, wiele z nich należy do rozmaitych humanitarnych stowarzyszeń. *Generalanzeigerowi* chodzi jedynie o napadanie wszystkiego, co wychodzi od żydów. Podejrzywało się to, że nic nie dawali, podejrzywać należy i to, że dają pieniądze na cele humanitarne — mówi świadek — a to wszystko pokrywa się płaszczykiem miłości ojczyzny i chrześcijaństwa.

Po przeprowadzeniu rozprawy zgodnie z wnioskiem prokuratora, skazał sąd autora artykułu dziennikarza Schwennhagena na rok, a redaktora Sedlaczka na 4 miesiące więzienia. Na wniosek prokuratora uwięziono Schwennhagena natychmiast, gdyż zdarzyło się już raz, że uciekł po zasądzeniu go i zachodziło niebezpieczeństwo, że obecnie to samo uczyni.

KRONIKA.

Lwów 8 stycznia.

Odznaczenia. Jeneralny konsul austro-węgierski w Trebizondzie, Kajetan Zagórski, otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy. — Inspektor jeneralnej inspekcyi austryackich kolei żelaznych, Jarosław Michałowski, odznaczony rosyjskim orderem św. Anny trzeciej klasy.

Stan zdrowia Ojca św. Niepokojącą wiadomość o zdrowiu Papieża, którą wczoraj podaliśmy, a do której dodają i ten szczegół, że Ojciec św. może przyjmować już tylko płynne pokarmy, obala telegraficzna *Agencya Stefaniego* w Rzymie i zaznacza w depeszach z dnia 5 bm., że zdrowie Ojca św., o ile na to wiek Jego tylko pozwala, jest trwale zupełnie dobre i że Ojciec św. zajmuje się jak zwykle swemi czynnościami. We środę miał Ojciec św. odprawić mszę św., a następnie przewodniczyć posiedzeniu Kongregacyi obrządków. Lekarz przyboczny Jego Świątobliwości dr. Lapponi, potwierdził w pewnym interwiewie prawdziwość tych doniesień *Agencyi Stefaniego*.

Konkursa rozpisują: Tarnobrzeska Rada powiatowa na posadę sekretarza z płacą 1.000 złr., wolnem pomieszkaniem i dwoma ogródkami. Termin do 1 marca. — Rada szkolna okręgowa w Brzesku na 24 posad nauczycielskich z terminem do 25-go lutego.

Ślub panny Maryi Miączyńskiej, córki znanego i wysoce poważanego przemysłowca naszego i obywatela miasta Lwowa p. Piotra Miączyńskiego, z p. Władysławem Jedynakiewiczem, c. k. majorem 15 p. p. odbędzie się jutro dnia 9 bm. w kościele Maryi Magdaleny o godz. 10 rano.

Kurs psychologii doświadczalnej. Pani dr. Anna Wyczółkowska, uproszona przez zarząd Czytelni dla kobiet, rozpoczyna z dniem 1 lutego kurs trzymiesięczny psychologii doświadczalnej. Prelegentka, która długie lata pracowała w pierwszorzędnych europejskich laboratoryach psychologicznych, zapozna słuchaczki i słuchaczy z tym nowym, od niedawna uprawianym kierunkiem w psychologii. Wykłady odbywać się będą w Czytelni dla kobiet (Rynek l. 10 I piętro), gdzie też rozpoczynają się wpisy w dniu 9 stycznia i trwać będą we wtorki, czwartki i soboty od 4—6 po południu aż do chwili rozpoczęcia wykładów. Wykłady odbywać się będą we czwartki po południu od godz. 6—7. Karta wstępu kosztuje na kurs trzymiesięczny dla członków Czytelni 2 zł. i 10 ct dodatku na szkołę ludową; dla niečłonków 3 zł. i 15 ct. dodatku na szkołę ludową.

Dyrektor kolei państwowych, radzca dworu p. Alfred Deyma, wyjechał w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia.

W sprawie święcenia niedzieli wręczyła onegdaj deputacya Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych p. Namiestnikowi petycyę, o której niedawno pisaliśmy, zaopatrzoną licznymi podpisami Towarzystw katolickich, jakoteż katolików obojga płci. P. Namiestnik odpowiedział życzliwie, obiecując żądania podniesione w petycyi rozpatrzeć.

Petycye zaopatrzone podpisami odsyłać należy do Czytelni katolickiej (Rynek 20), skąd partyami będą wnoszone do namiestnictwa. Podpisywać można petycyę w handlach Drexlera, Zborowicza, księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza i administracyach gazet.

Dowiadujemy się, że takie same petycye mają wpływać także z prowincyi.

Drzewko w męskiej szkole im. św. Marcina urządziły panie: Leopoldowa Baczewska, drowa Legeżyńska, Stanisławowa Mokrzycka, dyr. szkoły Albin Przepiliński i nauczycielka Marya Rzepecka we środę dnia 6 b. m. Była to piękna niespodzianka dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej, zgromadzonej w liczbie około 150. Po przemówieniu księdza katechety Głąba i odśpiewaniu przez dziatwę kilku kolęd, ugoszczono wszystkich biednych sutą wieczerzą, a następnie obdarzono upominkami. Rozdano 140 strucli, 85 par bucików i kilkanaście płaszczy, nadto każde z dzieci otrzymało pakiet łakoci. Czyn tych szlachetnych pań pozostanie niewątpliwie na długo w serdecznej pamięci tych biednych dzieci, jak niemniej utrwali sobie uznanie wszystkich przyjaciół ubogiej młodzieży szkolnej i daj Boże, by był dla wszystkich bodźcem do naśladowania w uśmierzaniu nędzy maluczkich.

Ulepszenia na kolejach państwowych, które teraz coraz bardziej grasują, potrzebują niejakich komentarzy, aby szersza publiczność mogła ich doniosłe korzyści ocenić.

Swego czasu zaprowadzono w Austryi sygnały alarmowe, umieszczone wewnątrz przedziału w wagonie. Były to bądź to kartki, które trzeba było przedrzeć, aby rączkę sygnałową uchwycić, bądź to najpraktyczniejsze „Carpenter bremse“ w formie dźwigni, której przeważenie powodowało natychmiastowe zatrzymanie pociągu. Równocześnie Prusacy mieli przy swoich pociągach linię biegnącą po prawej stronie ponad oknami wagonów zewnątrz aż ku lokomotywie. Otóż po niejakim czasie zmieniły się role. Prusacy przyjęli od nas dźwigniowy sygnał alarmowy, a my linę zewnętrzną od nich. Wychodząc ze słusznego zdaje mi się założenia, że sygnały alarmowe mają sprowadzić jak najrychlejszą pomoc i ratunek w razie grożącego niebezpieczeństwa, zastanawiałem się częstokroć nad tem, jak się dostanę do tej zewnętrznej liny przez przymarznięte okno, jeżeli mi jakiś towarzysz podróży zechce zaproponować: „pieniądze lub życie!“ — Chyba będzie tak grzeczny zaczekać, póki okna nie otworzę lub szyby nie wybiję.

W razie ognia w wagonie otworzenie okna tylko do podsycenia pożaru przyczynić się może — w razie zachorowania znowu przeciągu nie można nazwać najzbawienniejszym środkiem ratunku.

Oto korzyści jednego ulepszenia, już, jak wspomniałem, dawniejszego — ale nowy rok przyniósł nam drugi postęp cywilizacyi: nie używanie dzwonka stacyjnego przy odejściu i przyjściu pociągów. Dlaczego? Co to szkodzić może, że portier czy stróż zadzwoni, że podróżni dokładnie wiedzieć będą, ile im czasu do odejścia pociągu pozostaje? Dlaczego? Czy to tak tego portiera lub stróża męczy? czy w nocnej porze nie daje spać żonom panów urzędników? — Nie, dlatego, bo we Francyi, Włoszech i Niemczech nie dba personal kolejowy o podróżnych i nie dzwoni, więc czemprędzej dogońmy ich cywilizacyą, czem prędzej starajmy się zapomnieć, że ludzi przewozimy, a nie bydło... Skutki tego zaprowadzenia już 3 bm. dały się namacalnie odczuć w Stanisławowie, gdzie o pół do 2-giej w nocy lokomotywa pociągu urwała głowę posługaczowi kolejowemu.

Czy nie byłoby zbawiennem naśladować zachód w tem tylko, co jest praktyczne i dobre, a nie małpować rzeczy wręcz rozsądnie uzasadnić się nie dających. Możeby się władze c. k. kolei państwowych nad tą zagadką zastanowiły, czego im z całego serca w interesie ich własnym i publiczności życzę.

Andrzej Fredro.

Koncert i próba tańców karnawałowych odbędzie się w niedzielę 10 bm. w sali „Sokoła“ o pół do czwartej po południu — Już parę miesięcy nie mieliśmy koncertów muzyki pana K. Rolla; z prawdziwą więc przyjemnością dowiadujemy się, że w niedzielę odbędzie się znowu koncert tej kapeli, a z bogatego programu jak zwykle bardzo starannie przez p. Rolla ułożonego zanotujemy, że wykonany zostanie słynny „Peer Gynt“ suita 2 Edwarda Griega. Jest to utwór przedziwnej piękności i uznanie należy się p. Rollowi, że nam go zaprezentuje.

Sprawa pojedynków w parlamencie niemieckim. — Kampania przeciw pojedynkom w Niemczech nie pozostała bez skutków. Podczas obrad nad interpelacyą Muncla w parlamencie niemieckim oświadczył kanclerz rzeszy ks. Hohenlohe, że pruski wojskowy urząd administracyjny przygotowuje przepisy, które nie zapobiegną wprawdzie w zupełności pojedynkom w armii, ale je ograniczą. Przepisy te wypracowano w stosunkowo krótkim czasie i już je ogłoszono. W reskrypcie cesarskim, dołączonym do nowych przepisów powiedziano: „Żądam, aby pojedynkom między moimi oficerami zapobiegano więcej, niż to dotąd się działo.“ Dalej zaś czytamy: „Jeżeli oficer w pierwszym gniewie lub oburzeniu, nie zastanawiając się nad swym krokiem, obraził innego, to postępowanie jego będzie również rycerskiem, jeżeli on uzna swój błąd i poda rękę do zgody.“ Wkońcu reskrypt postanawia, że ogłoszone przepisy jego obowiązują także w tych razach, gdy chodzi o spór między oficerem a osobą cywilną.

Zajście na kolei. W sprawie owego nieporozumienia na dworcu kolejowym w Przemyślu pomiędzy konduktorem Pytlowanym, a urzędnikiem dyżurnym, p. Traczewskim, o czem wczoraj w kronice pisaliśmy, otrzymuje *Gazeta Narodowa* obszerne uwagi. W pierwszej ich części konstatuje autor ich, że personal kolejowy w stosunku do publiczności odznaczał się dawniej większą wyrozumiałością i uprzejmością, aniżeli dzisiaj. Objaw ten składa korespondent na karb tej okoliczności, iż — jak przypuszcza — dawniej czyniono większy wybór w kwalifikacyi kandydatów do służby kolejowej, aniżeli dzisiaj. A dalej tak pisze korespondent wspomnianego dziennika:

„Ważniejszym wszakże jest moment inny, na który też uwagę zwrócić pragniemy. Pytaliśmy się na miejscu katastrofy o powód tak rzadkiego zdarzenia, i oto, jaką otrzymaliśmy odpowiedź. Myśmy — mówi jeden — postarzeli się przy służbie kolejowej i o czemś podobnem nie słyszeliśmy nigdy ale możemy gorszych jeszcze rzeczy dożyć. To tylko mała próbka tego, do czego prowadzi socyalizm. Miał zupełną słuszność poczciwy posługacz. Dziś personal kolejowych robotników i służby, pozbawiony od dawna wszelkiej opieki Kościoła i pociech religii, oddany jest na pastwę socyalnej agitacyi. Długie lata nikt się nie troszczył o tych ludzi, czy oni mają czas na zadośćuczynienie obowiązkom względem Boga i Kościoła, religijna obojętność opanowała te liczne zastępy „kolejarzy“ — zmuszony nieraz pod grozą utraty chleba nie szanować bodaj raz w miesiącu dni pańskich — cóż dziwnego, że obecnie po większych miastach lub gdzie liczniejsza jest cyfra kolejowych robotników, konduktorów, z ich szeregów rekrutują się zwolennicy socyalizmu. Oddawna pracowano — może bezwiednie — nad tem, by im wiarę wydrzeć, dziś trudno od takich ludzi domagać się karności i subordynacyi.

„W tym więc braku religii szukajmy przyczyny takich potwornych wybryków, i zamiast występować z doraźną karą, która pewno potrzebną jest, chciejmy zejść niżej i rozwinąć opiekę większą, nad pielęgnowaniem religijnego ducha w służbie kolejowej. Rzecz dziwna, że w Radzie Państwa, gdzie skutkiem częstych samobójstw i zdziczenia obyczajów w armii podnoszono niejednokrotnie głos w sprawie religijnej opieki nad wojskiem — nikt dotąd uwagi nie zwrócił na tak wyjątkowe i niesprawiedliwe stosunki — jakie dotychczas na kolejach istnieją.

„Nie przemogą tam żadne środki surowe, gdzie nie ma bojaźni Bożej i sumienia, a tam bojaźni Bożej nie ma, gdzie człowiek sprzęgnięty do jarzma, nie zna niedzieli i święta a za cały wypoczynek ma zebranie agitatorów socyalistycznych w miejskiej szynkowni. Władze kolejowe rękę podać winny tu kapłanom i tym szczerym przyjaciołom klas pracujących, którzy dziś przez katolickie stowarzyszenia „Przyjaźni“, rekolekcye przeciwdziałają wywrotowej pracy socyalizmu. Inaczej, oby nie z własną szkodą przekonają się, że intrata czy nadzieja chleba nie zdoła utrzymać nieokiełznanych namiętności, jeśli ich nie poskromi wiara i religijne zasady“.

Trudno tu nie zgodzić się na tak słuszne uwagi, a dodać chyba wypada życzenie, by myśli tu rzucone znalazły należyty oddźwięk w sferach kompetentnych.

Spolszczenie gimnazyum brodzkiego. W sprawie tej donoszą z Brodów: O konieczności spolszczenia gimnazyum mówiono już dawno, a szczególnie od przybycia nowego dyrektora p. Librewskiego, który wszelkich starań dokładał od pierwszej chwili, by sprawę tę jak najprędzej załatwić, i jemu też przyznają pewną część zasługi w tej sprawie. Całe posiedzenie Rady miejskiej, na którem sprawę tę podniesiono, było bardzo interesujące. Poprzedziło je posiedzenie tajne, na którem nastąpiła wymiana zdań w tej sprawie, chciano bowiem się przekonać, czy wniosek magistratu osiągnie większość. Na tem tajnem posiedzeniu tylko jeden radny Sigal był przeciwny wnioskowi. Referent p. West wykazał datami statystycznemi, że liczba żydów w tutejszem gimnazyum z każdym rokiem się zmniejsza, natomiast powiększa się liczba chrześcian. Podnieść również należy, że w dyskusyi tej radni żydowscy, oprócz jednego przemawiali za spolszczeniem, a przy głosowaniu i ten jeden przeciwnik głosował za wnioskiem magistratu. Deputacya osobna jedzie w tej sprawie do Lwowa i osobiście postara się o uwzględnienie prośby.

Odznaczenie polskiego uczonego. Rodak nasz, profesor Zygmunt Laskowski otrzymał od instytutu francuskiego wielką nagrodę Montyona („prix de l'anatomie“) za zasługi, położone w dziedzinie anatomii, a głównie za swój atlas anatomiczny — wspaniałe wydawnictwo. Nagrodę tę akademia udziela zwykle co lat pięć, a nie mówiąc już o znacznej, bo kilka tysięcy franków wynoszącej kwocie, najwyższy to we Francyi naukowy zaszczyt, tytuł: „Lauréat de l'Institut de France“. Jest to ukoronowanie karyery naukowej prof. Laskowskiego. Odznaczenie to tem dla niego i dla nas cenniejsze, iż, o ile wiadomo, pierwszy raz otrzymał je Polak.

Miejska straż ogniowa była w ubiegłym roku czynną przy gaszeniu 195 ogni, a mianowicie 16 dachowych, 25 pokojowych, 16 sufitowych, 5 piwnicznych, 128 kominowych i 10 eksplozyi.

Awans na kolejach państwowych. W klasie VIII do płacy 1.500 zł. awansowali: Michał Bisikiewicz, rew. we Lwowie, Walenty Katyński, oficyał we Lwowie, Wiktor Obrecht, oficyał w Nowym Sączu, Wojciech Bojdecki, oficyał w Tarnowie, Seweryn Ryziewicz, ofic. w Rawie Ruskiej, Stanisław Deutschmann, rew. we Lwowie; do płacy 1.400 zł.: Leon Solecki ofic. w Krakowie, Teodor Szelestak inż. w Tarnopolu, Zygmunt Jarosiewicz inż. w Ustrzykach, St. Papée inż. w Brodach, Tadeusz Komora inż. w Stanisławowie, Józef Łapicki inż. w Galiczu, Rudolf Giełdanowski inż. w Zagórzu, Teofil Masłowski inż. w Drohobyczu, Stanisław Sapieberg inż. w Nowym Sączu, Józef Łysakowski inż. w Czortkowie, Józef Chrzan, inż. w Krakowie, Maciej Gargas, inż. we Lwowie, Fryd. Kolischer, rewident w Krakowie, Mieczysław Bolechowski inż. w Krakowie, Karol Gołaszewski inż. w Nowym Sączu, Władysław Sinkiewicz inż. w Krakowie, Teofil Kurnikowski inż. w Nowym Sączu, Jan Mühlrad inż. w Jaśle, Mieczysław Deisenberg rew. w Krakowie, Henryk Feldman rew. we Lwowie, Michał Danielec ofic. w Przemyślu, Artur Ossoliński oficyał w Buczaczu, Józef Lux rewident w Krakowie, Karol Stach rew. w Krakowie, Leon Buszczakowicz rew. we Lwowie, Alfred Mitkocki oficyał przydzielony do ministerstwa, Władysław Mynarski inżynier w Podgórzu-Płaszów, Tadeusz Kwiatkowski rewid. w Stanisławowie, Winc. Pokorny inżyn. w Żywcu, Adolf Klaften inż. w Krasnem, Edward Laukotka ofic. w Stanisławowie, Fr. Herman ofic. w Zwardoniu, Roman Szydłowski ofic. w Zagórzanach, Wacław Potuczek rew. w Krakowie, Edw. Grotkowski rew. w Stanisławowie, Antoni Pilecki rewident, Fr. Ryczak rew. we Lwowie, Antoni Bolwiński, Fr. Sawicki rew. w Stanisławowie.

Do płacy 1.300 zł.: Paweł Foremny adjunkt Kraków, St. Reklewski adjunkt Przeworsk, Adolf Stwiertnia Rzeszów, Józef Mühln Przemyśl, Maks. Mahl Lwów, Maurycy Rappaport Przeworsk, Izydor Moldauer Jasło, Henryk Platzer Halicz, Konrad Słomka i Józef Rutkowski Kraków, Włodzimierz Wasilkowski Sanok, Wilhelm Sperro Kraków, Antoni Loegler, dr. Jan Hołyński koncepista, Jan Wojak Tarnopol, Albin Zazula Lwów, Ferdynand Matzner Przemyśl, Marceli Drewniak Lwów, Zygmunt Donnersberg Czerniowce, August Kołomyjski Kraków, Abraham Schneebaum Stanisławów, Karol Wachtel Lwów, Mikołaj Żukowski Jarosław. Fr. Palusiński Tarnów, Karol Rozwadowski, Hilary Smoinicki, Bolesław Kowalski, Szymon Koncewicz i St. Sidorowicz Lwów, St. Plinkiewicz i Wawrzyniec Nowak Przemyśl, Juliusz Erben Jarosław, Jakób Herman i Adolf Jaklicz Rzeszów, Teofil Bentkowski Stanisławów, Marceli Janota Potutory, Aleksander Szurmiak Kłaj, Leonard Sednik Przeworsk, Alfred Saller Kraków, Stefan Jacyszyn Przemyśl, Ryszard Wiederwald, Aleksander Terlikowski. Antoni Grimm, Fr. Malinowski. Aleksy Eschner Lwów, Karol Gänger Stanisławów, Emil Romanowski Wiedeń, Bernard Blumenthal Tarnopol.

W klasie IX do płacy 1.[illegible]00 zł. awansowali: Wiktor Baltazarowicz, Aba Fischler i Feliks Szlachtowski Tarnopol.

Do płacy 1000 zł.: Jan Kwiatkowski i Andrzej Nosowicz Tarnopol. (Dok. nast.)

Wybory do parlamentu. Z Krakowa donoszą, że partya ludowa tamtejszego okręgu popiera kandydaturę posła sejmowego Wójcika na posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich, oraz postanowiła ewentualnie połączyć się z partyą konserwatywną, ażeby przeszkodzić wyborowi przywódcy socyalistów, Daszyńskiego, który kandyduje na posła z krakowskiej piątej kuryi.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Proszę na podstawie § 19 ustawy prasowej o dosłowne umieszczenie następującego sprostowania w *Przeglądzie:*

W numerze 291 *Przeglądu* z dnia 18 z. m. umieścił ks. Wincenty Kinal, proboszcz z Lubaczowa, pismo pod napisem: „Także spoczynek niedzielny“, w którem zarzuca mnie, jakobym dnia 22 listopada 1896 nie chciał wpuścić ks. Aleksandra Moszyńskiego, wikarego z Lubaczowa, do szkoły na katechizacyę, rzekomo zapowiedzianą przez niego z ambony w Lubaczowie; jakoby mnóstwo dzieci oczekiwało go koło szkoły w Borowej Górze; jakobym ja nie wpuścił ani dzieci ani księdza do szkoły; jakobym wysłał służącą do księdza, aby mu oznajmiła, że w niedzielę jest spoczynek niedzielny i szkoła nie może być otwartą itd., a wkońcu donosi w tem piśmie, że ten fakt podał do wiadomości ck. Radzie szkolnej okręgowej w Cieszanowie.

Otóż będąc w powyższy sposób ze wszystkich stron zaatakowany przez ks. W. Kinala za „co najmniej niegrzeczny krok“, prostuję ten fakt, jak następuje:

Nieprawdą jest, jakoby mi było wiadomem zapowiedzenie katechizacyi w niedzielę w szkole w

Borowej Górze, a prawdą jest, że na naukę religii są godziny planem naukowym przepisane w podziale godzin, przez ck. Radę szkolną okręgową w Cieszanowie zatwierdzonym, uwidocznione, których ani proboszcz sam ani jego wikary wcale się nie trzymają.

Nieprawdą jest, jakobym nie chciał dzieci ani ks. wikarego do szkoły wpuścić, ponieważ ani nie wiedziałem, że ks. wikary przyjedzie, ani nie byłem w tym czasie w domu.

Również nieprawdą jest, jakobym służącą do ks. wikarego wysłał, gdyż nie wiedząc o przybyciu jego i nie będąc w domu, absolutnie nie mogłem tego uczynić. Jaką zaś rozmowę służąca z księdzem wikarym prowadziła, o tem mi nie wiadomo i nic mnie to obchodzić nie może.

Nieprawdą jest, jakoby mnóstwo dzieci mimo zimna i niepogody oczekiwało koło szkoły, gdyż dzieci nie chodzą wskutek milowego oddalenia do kościoła, więc nie mogły wiedzieć o zapowiedzianej katechizacyi na niedzielę, a ja uczęszczając do parafialnej cerkwi, nie mogłem także wiedzieć o zapowiedzeniu katechizacyi w szkole z ambony w Lubaczowie. Prawdą zaś jest, że ks. Al. Moszyński zebrał po drodze troje dzieci i przywiózł je do szkoły, a jeszcze troje później nadeszło. Takie to mnóstwo dzieci na prędce się koło szkoły zgromadziło!

Wkońcu nadmieniam, że gdyby ks. W. Kinal lub jego wikary był mnie uwiadomił w jakikolwiekbądź sposób przynajmniej dzień przedtem o przybyciu ks. wikarego, tobym z całą gotowością był zapowiedział o mającej się odbyć katechizacyi w niedzielę po południu i byłbym wszystko zarządził co potrzeba, aby nauka katechizmu przynajmniej w tym dniu się odbyła, ponieważ mnie — jak wogóle nam nauczycielom — wychowanie dziatwy szkolnej w duchu religijnym mocno leży na sercu; a wtedy ks. Kinal nie potrzebowałby był aż tą drogą ten fakt opublikować i mnie do niniejszego sprostowania zniewalać.

Zresztą ks. proboszcz przez podanie do wiadomości tego faktu ck. Radzie szkolnej okręgowej w Cieszanowie mógł być pewnym korzystnego załatwienia tegoż. Czy wątpił uzyskać satysfakcyę od kompetentnej władzy?

Borowa Góra dnia 3 stycznia 1897.

Alojzy Liskowacki, nauczyciel.

Z Sokala nam piszą: Dnia 5 bm. zaprowadzono na cmentarz sokalski zwłoki śp. z Wydżgów Ubaldy Korosteńskiej, żony starosty. W pogrzebie wzięło udział liczne duchowieństwo obu obrządków, zakon OO. Bernardynów sokalskich i krystynopolskich, oraz mieszkańcy Sokala i obywatelstwo okoliczne. Prześliczną a rzewną mowę pogrzebową wygłosił powszechnie poważany w mieście i okolicy ks. Ferdynand Moralski, gwardyan OO. Bernardynów sokalskich. — Śp. Ubalda cieszyła się wielką sympatyą u wszystkich; była to bowiem — jak się słusznie wyraził czcigodny mówca — niewiasta wielkiej pobożności, odznaczająca się szczególniejszą słodyczą charakteru i miłosierdziem.

Pożary w Przeworsku. Jakaś zbrodnicza ręka usiłuje mieszkańców Przeworska utrzymywać w nieustannej trwodze o mienie i życie. I tak w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w nocy w czterech punktach miasta buchnęły niemal równocześnie płomienie, które atoli — dzięki szybkiej i energicznej pomocy straży pożarnej niebawem stłumiono, a ofiarą padł tylko jeden dom, stodoła i część dachu sąsiedniego domu. W wigilię święta Trzech Króli znowu wybuchł wieczorem pożar w jednej z najwięcej zaludnionych dzielnic żydowskich, ale i tym razem udaremniono zbrodnicze usiłowania, bo całe miasteczko czuwa dniem i nocą, mieszkańcy zorganizowali nocne patrole, a żandarmerya czyni ścisłe dochodzenia za tajemniczym dotąd podpalaczem.

Reskrypt cara Mikołaja II do hr. Szuwałowa zawiera między innymi ustęp mający pewne polityczne znaczenie. Oto powiada: „W zarządzie cywilnym pomimo krótkotrwałego pozostawania na urzędzie stałeś się Pan wzorowym wykonawcą moich zamiarów dążących do pomyślności i rozwoju, złączonej z wielką rosyjską ojczyzną wiernopoddańczej ludności przywiślańskiego kraju, którego istotny interes i rozkwit będą zawsze bliskie mojemu sercu".

Zamach na dziennikarza. Brin, czeladnik rzeźnicki w Paryżu, pchnął wczoraj na ulicy korespondenta dziennika włoskiego *Gazetta di Venezia* hrabiego Malbignotti i ciężko go zranił. Brina, który prawdopodobnie jest szalony, aresztowano.

Konduktor Pytlowany, który wywołał awanturę na przemyskim dworcu kolejowym, poddany został obserwacyi psychiatrycznej, gdyż zachodzi podejrzenie, że jest on umysłowo chory.

Bracia Tercyarze III zakonu św. Franciszka posługujący ubogim będą kwestowali jutro i dni następnych w śródmieściu. Oprócz pieniężnej jałmużny pożądana jest zużyta odzież, obuwie itp.

Geomania. W towarzystwie lekarskiem w Petersburgu przedstawiono tymi dniami nadzwyczaj rzadki okaz geomanii. Dotknięta nią jest młoda 24-letnia kobieta, która przed miesiącem poroniła, a u której od paru tygodni pojawiła się namiętna żądza jedzenia cegły, piasku, kredy, popiołu i ziemi. Żądza ta jest tak silną, że kobieta ta, jakkolwiek jest inteligentna i rozumie bardzo dobrze, jaką szkodę wyrządza swemu organizmowi, nie jest przecież w stanie powstrzymać się od jedzenia tych przedmiotów. Na zapytanie lekarza opowiada ona o sobie te słowa:

„Jak to się stało, że wpadłam na pomysł jeść ziemię i piasek, nie wiem, ale to pamiętam, że kiedy pierwszy raz wzięłam piasek do ust to wydał mi się on tak smacznym, jak żaden pokarm dotąd. Od tej pory ilekroć budzi się u mnie ochota jeść ziemię, cegły lub piasek, wnet zdaje mi się, że cały pokój wypełniony jest wonią wiosny i taka namiętność powstaje we mnie do jedzenia choćby trochę ziemi lub piasku, że jeżeli mi tego zabronią, zaczynam płakać i pragnę umrzeć. Szukam wtedy najrozmaitszych sposobów, żeby się wymknąć z pokoju, wybiedz na dziedziniec i oderwać kawałek cegły z muru lub trochę wapna z wyprawy lub trochę piasku czy ziemi, lub wreszcie popiołu z pieca. Biorę to do ust, zaczynam gryźć i czuję się szczęśliwą nad wyraz. Zdarza się to zwykle 2 lub 3 razy na dzień a nieraz bywało, że i w nocy przebudzam się i staram się zjeść odrobinę cegły lub piasku. Od czasu jak mnie wzięto do szpitala jestem pod ciągłą kontrolą i nie mogę już sama dostać ani gliny ani piasku, ani popiołu. Ale panowie lekarze są tak dobrzy, że dają mi trochę przesianej czystej kredy. Jem ją z wielkiem zadowoleniem, zapach jej przypomina mi woń wiosny, kiedy to cała natura budzi się do życia, a na łąkach tysiące przecudnych kwitnie kwiatów".

Na szczegółowe badania lekarzy odpowiadała chora, że chrzęst gryzionego w ustach piasku jest dla niej najsympatyczniejszą muzyką. Mówiąc o symptomatach, jakie odczuwa wtedy, gdy jej nie dadzą jeść tych przedmiotów, chora aż płakać zaczęła i powiada, że taką wtedy odczuwa próżnię, taka tęsknota ją porywa, tak smutno jej się robi, że po prostu gotowa jest popełnić samobójstwo. Chora nie należy do ludzi bogatych, więc jeden lekarz zapytał ją, czyby się zgodziła naprzykład nie jeść piasku przez cały dzień, a za to on da jej 10 rubli. Chora odpowiedziała, że ani za 100 rubli nie zgodziłaby się pozbawić siebie tak wielkiej i nieporównanej przyjemności. Lekarz, który ją leczy, miał potem odczyt o jej chorobie i oświadczył, że jest to jeden z nadzwyczaj rzadkich wypadków geomanii, rzadko bowiem zdarza się, aby choroba ta występowała w tak silnym stopniu, a lubo zdaniem jego geomania nie może być zaliczoną do wybitnych chorób umysłowych, stoi jednak już na granicy psychozy. Lekarz ten zbadał także rodzinę, z której chora pochodzi i okazało się, że matka jej cierpiała w wysokim stopniu na histeryę, a ojciec był alkoholikiem. Zdaniem więc lekarza tego na tle dziedzicznego zboczenia umysłowego wywiązała się tu geomania pod wpływem halucynacyi zmysłu powonienia.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa zawiązało się we środę w Krakowie. Celem Towarzystwa jest poznawanie dziejowej przeszłości Krakowa i okolicy oraz budzenie poszanowania dla pamiątek i zabytków Krakowa wśród mieszkańców jego. Dotychczas przystąpiła do Towarzystwa stosunkowo nie wielka liczba członków, należących wyłącznie do inteligencyi, spodziewać się jednak można, że gdy szerokie koła Krakowian i sąsiadów przekonają się o rzeczywistej potrzebie i pożyteczności nowego Towarzystwa, lista członków stanie się niebawem pokaźną i wspólna praca w owoce obfitą.

Ciekawy odczyt. Angielski lekarz dr. Santzenson wygłosił tymi dniami w londyńskiem Towarzystwie hygienicznem odczyt, który wywołał olbrzymią sensacyę. Tematem odczytu była kwestya, czy lekarze, którzy doglądając osób, dotkniętych zaraźliwemi chorobami, nie przenoszą sami zarazka i czy go nie udzielają innym. Prelegent wykazał, że istotnie sami lekarze szerzą choroby zaraźliwe. „Lekarz — mówił dr. Santzenson — zabiera z sobą od chorego bakcylusy na rękach, ubraniu, we włosach, pod podeszwami — wszędzie. Tymczasem myje on co najwyżej ręce i twarz, lecz nie dezynfekcyonuje całego ubrania przed udaniem się do innych pacyentów. Przerażające są cyfry statystyczne chorób zakaźnych, w rodzinach samych lekarzy stwierdzone. Stopień prawdopodobieństwa powstania choroby w domu lekarza w Londynie przewyższa 2 i pół raza prawdopodobieństwo ukazania się choroby zakaźnej gdzieindziej. Straszne więc jest położenie rodziny lekarza! My, lekarze, dbamy o dezynfekcye, organizujemy kwarantanny, a sami przenosimy chorobę ze szpitali do domów prywatnych, od pacyentów do zdrowych. Do nas to należy zastosować starożytną maksymę: „Medice, cura te ipsum". Otóż proponuję — kończył prelegent — aby w różnych punktach Londynu pootwierać stacye dezynfekcyjne dla lekarzy, chirurgów, sióstr miłosierdzia i t. d. Cokolwiekby to kosztować miało, zawsze się to opłaci zdrowotności powszechnej—i sumienie nam uspokoi..."

Tyle rzekł lekarz — a wnet jeden z fabrykantów londyńskich, Broodwood ofiarował wielką sumę na założenie takich stacyj dezynfekcyjnych...

Studenckie demonstracye w Rosyi. Po znanych zaburzeniach studentów socyalistycznych w Moskwie powstała obawa, aby i w innych miastach rosyjskich, gdzie są uniwersytety, podobne zaburzenia się nie powtórzyły, zwłaszcza że moskiewscy studenci wezwali wszystkich kolegów w cesarstwie do solidaryzowania się z nimi. Szczególnie niepokojącym był stan rzeczy w Odessie. Policya jednak i władza uniwersytecka roztoczyła nad studentami odeskimi ogromną czujność nie dopuszczając do żadnych demonstracyi. Kilku głównych przywódców ruchu wśród studentów zawezwał do siebie gubernator miasta i wytłómaczył im, że wszelkie demonstracye na nic się nie przydadzą, gdyż władze znają doskonale tajną organizacyę wśród studentów i rozruchy całym szeregiem aresztowań już w zarodku stłumić potrafią. W Kijowie zaś weszli żandarmi w czasie lekcyi do jednej sali wykładowej i aresztowali kilkunastu studentów, przy których znaleziono broszury socyalistyczne.

Odnalezienie rękopisu Kopernikowego: „De revolutionibus orbium coelestium". Pod tym tytułem w *Przeglądzie Katolickim* czytamy co następuje:

„Z Pragi odbieramy wiadomość, datowaną 19 grudnia, że w bibliotece hrabiów Nostitzów w Pradze, p. Stadnica, prof. miejscowej wszechnicy, odnalazł rękopism, który mieć będzie nieocenioną wartość, o ile się okaże autografem Kopernika.

Jest to mianowicie manuskrypt pomnikowego dzieła wielkiego astronoma, ks. Mikołaja Kopernika, które popchnęło naukę nowożytną na nowe zupełnie tory.

W r. 1832 czyniono inwentarz ruchomości rzeczonej rodziny hrabiowskiej; podówczas jednak nie zwrócono uwagi na ten rękopis; panowie, zajęci sporządzaniem inwentarza, nie mieli najmniejszego pojęcia o wartości tego zabytku, skoro ocenili go zaledwie na 30 krcutanów t. j. mniej więcej około 50 kopiejek.

Gdy zostanie stwierdzona autentyczność zabytku, co nie będzie zbyt trudnem wobec istnienia własnoręcznych listów Kopernika, wartość odnalezionego rękopisu będzie nieocenioną".

Do wiadomości powyższej dodać musimy, że fakt znajdowania się rękopisu Kopernika w zbiorach hr. Nostitza nie od dziś jest znany. Z rękopisu tego dał nawet podobiznę czterech kart ks. J. Polkowski w „Albumie Kopernika", wydanem przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu 1873 roku.

Zmarli. W Czerniowcach Michalina Starzyńska, właścicielka dóbr.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 8 R., w poł. — 10 R. Bar. 773 Nieruchomy. Pochmurno.

W szkole.

Nauczyciel dyktując: „Wpadli do miasta mordując kobiety i dzieci"... Gapiszewski, czy masz już „dzieci"?

— Jeszcze nie, proszę pana profesora.

Okruchy myśli.

Myśli, przychodzące do nas z zagranicy, dlatego nie są obłożone podatkiem celnym, że przeważnie są to „próbki bez oznaczonej wartości".

Pamiętaj, człecze, ażebyś okazyę chwytał za ogon, a nie ciągnął za włosy.

Księżyc srebrny w piękną noc letnią dla zakochanych jest tem samem, czem światło dla ćmy.

Kobieta łatwo zasłużyć sobie może na miano bohaterki: niech tylko milczy przez pół godziny.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz drugi „Popychadło", komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza. Jutro w sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale", sielanka narodowa ze śpiewami i tańcami w 3 aktach Jana N. Kamińskiego muzyka Karpińskiego, wieczorem o w pół do 8-mej po raz 11-ty „Jaś i Małgosia" (Hänsel und Gretel), opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. W niedzielę po południu o 3-ciej „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera, wieczorem o pół do 8-mej po raz 12-ty i ostatni „Jaś i Małgosia". W poniedziałek koncert pani Jadwigi Mierzwińskiej.

Obecnie odbywają się próby sceniczne z komedyi Schoenthana „Cyrkowcy" i ze sztuki Sarneckiego „Szklanna góra". — Premiera opery Jareckiego „Powrót taty" naznaczona na 19 bm.

Literatura i sztuka.

* **Ze sceny krakowskiej**. „Niewolnica z Pipidówki", czteroaktową komedyę Michała Bałuckiego wystawił w ubiegłym tygodniu teatr krakowski. Nowa ta sztuka naszego sympatycznego komedyopisarza doznała bardzo życzliwego, a zasłużonego przyjęcia. Zbudowana jest wybornie, zręcznie wyzyskująca sceniczne efekta, tchnie duchem swojskim, prostotą, nie wymuszonym dowcipem, postacie komedyi wolne od niesmacznych cech charakterystycznych, których młodzi komedyopisarze figurom małomiasteczkowym nie lubią darowywać. Treść sztuki jest następująca: W Pipidówce jest opróżniona posada dyrektora kasy oszczędności. Jedynym kompetentnym do niej kandydatem jest p. Milicz i podług wszelkiego prawdopodobieństwa posadę otrzyma, bo przyjaciele przyrzekli dopomódz mu w tem ze wszystkich sił. Sprawa byłaby poszła gładko, gdyby w drodze nie była stanęła kobieta. Kobieta podstarzała, ale wierząca jeszcze w siłę swych wdzięków, żona członka rady nadzorczej w kasie oszczędności, pani Filatyńska usiłuje skokietować Milicza, który jest kawalerem. Ale Milicz, otrzymawszy odkosza od młodej wdówki, pani Wandy Oleckiej, nie patrzy nawet na natrętną mężatkę. Filatyńska upokorzona, zapałała żądzą zemsty. Dowiedziawszy się, że Milicz kandyduje o posadę dyrektora, wzywa na pomoc wszystkie pipidowieckie panie, które jako rzekome niewolnice swych małżonków, mają właśnie wszechpotężny nad nimi wpływ i tak wszystkie razem rozwijają żywą akcyę, aby niedopuścić Milicza do stanowiska dyrektora, a agitują za jakimś profesorem gimnazyalnym, który na sprawach finansowych wcale się nie zna, ale za to ma szczęście być małżonkiem pani Sabiny, przyjaciółki od serca pani Filatyńskiej. Tysiącznymi sztuczkami właściwymi sprytowi kobiecemu udaje się tym „niewolnicom", które nawiasem mówiąc są sprężynami ruchu feministycznego, tak dalece opanować swych mężów i tak źle ich ku Miliczowi usposobić, że dyrektorem kasy zostaje profesor gimnazyalny, ale Milicz na tem również nie najgorzej wychodzi, bo zimna niegdyś wdówka, pani Olecka, składa mu teraz sama w dani serce i rękę.

Na tej tkance osnuł p. Bałucki swoją komedyę, a srebrzystemi włókienkami w niej jest trójka feministek, wzbudzająca co chwila burzę serdecznego śmiechu.

„Niewolnicę z Pipidówki" odegrano już trzy razy, a teatr zawsze był przepełniony.

Żelisław.

SPORT.

Donosiliśmy niedawno o separasystycznym projekcie wydawania osobnej księgi rodowej koni czystej krwi (Studbook) węgierskiej. Obecnie pomysł ten wstąpił w inną fazę. Odezwały się głosy, że ponieważ większość koni czystej krwi w monarchii austro-węgierskiej rodzi się i wychowuje w Węgrzech, przeto księga rodowa tychże powinna wychodzić w Budapeszcie, nie w Wiedniu — tym razem przypuszczono łaskawie i konie drugiej połowy monarchii. Wniosek ten upadł, a w czasopismach węgierskich odezwały się głosy poważnych hodowców przeciw niemu.

* * *

Jockey-Club węgierski podniósł na rok 1897 sumę nagród wyścigowych, dawanych na tory w Budapeszcie i Tatra-Lomnicz z dotychczasowych 1,205.000 na 1,335.000 koron.

* * *

Pseudonim „Szreniawa" (ks. Lubomirskich został urzędownie wykreślony.

* * *

Przy licytacyi koni p. C. Blanc, dwuletniego konia „Fils de Roi" licytowano do sumy 245 000 franków. Jest to najwyższa cena, jaką dotychczas osiągnął koń wyścigowy we Francyi.

* * *

P. R. Lebaudy pod względem wysokości sumy wygranych nagród stoi we Francyi na czele właścicieli koni biegających z przeszkodami: konie jego wygrały 254.002 franki. W Anglii stajnia tego sportsmena, którego w pismach nazywają międzynarodowym, wygrała 11.609 funtów szterlingów i zajmuje szóste miejsce.

* * *

Na czele właścicieli stajen wyścigowych w Anglii, które wygrywały w tym roku w biegach gładkich, stoi p. L. de Rothschild, którego konie wygrały ładną sumkę 46.766 funtów szterlingów. Znacznie po za nim co do wysokości wygranej pozostał ks. Walii z sumą 26.879 funtów szterlingów, chociaż „Persimmon" wygrał mu Derby i St. Leger, a „Thais" t. z. 1000 gwineów (wynoszące daleko więcej).

* * *

Wiedeński „*Sport*" ogłasza terminy wyścigów lwowskich: 25, 26, 27, 29 czerwca.

Część ekonomiczna.

§ Targ zbożowy na Kleparzu.

Kraków 5 stycznia.

Zaraz po Nowym Roku zaznaczyła się w handlu zbożowym, mianowicie w Ameryce i w Węgrzech tendencya zwyżkowa. Pod wpływem tej wiadomości tutejsi właściciele zboża podnieśli również swoje żądania, lecz na razie o tyle tylko ze skutkiem, że za pszenicę osiągają 10—15 ct. więcej, zaś co do żyta żadne polepszenie nie zdołało się dotychczas uwidocznić. Odbyt jest przytem wogóle ograniczony, ponieważ miejscowe młyny przed świętami większe poczyniły zakupna, tak, że na razie kupują tylko o tyle, o ile kupić mogą stosunkowo tanio. Co do jęczmienia i owsa nie zaszły na razie żadne zmiany.

Płacono: pszenicę białą 8·20 do 8·55, czerwoną 8·20 do 8·55, żółtą 8·20 do 8·50, żyto 6·75 do 7·—, jęczmień browarny 6.20 do 7·20, na paszę 5·50 do 5.80, owies 5·80 do 6·80, rzepak 12— do 12·80, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 stycznia. Rada państwa ukończyła wczoraj debatę nad etatem szkół ludowych i rozpoczęła debatę nad etatem ministerstwa finansów. W debacie nad szkołami ludowemi przemawiali wczoraj młodoczech p. Sokol i liberał p. Suess. Pierwszy z nich przemawiał gorąco za nadaniem prawa publiczności czeskiej szkole ludowej imienia Komeńskiego w Wiedniu, przyczem wykazywał, że Czesi utrzymują w Pradze bardzo wiele szkół niemieckich, a gmina wiedeńska nie chce utrzymywać ani jednej czeskiej. W ogóle postępują z Czechami w Wiedniu tak, jak gdyby oni znajdowali się we wrogim kraju. P. Suess w bardzo długiej swej mowie poruszał najrozmaitsze kwestye, a przedewszystkiem wychwalał dzisiejsze ustawodawstwo szkolne. Ostatecznie przyjęto cały budżet szkół ludowych a w imiennem głosowaniu 122 głosami przeciw 111 uchwalono rezolucyę, domagającą się nadania prawa publiczności czeskiej szkole im. Komeńskiego.

Następnie przystąpiono do debaty nad etatem ministerstwa finansów. P. Eugeniusz Abrahamowicz prosił ministra, aby nie ustawał w popieraniu moralności podatkowej i skonstatował, że w wielu wypadkach już widoczne jest poprawienie się stosunków. Ale bądź co bądź dużo złego trzeba jeszcze wykorzenić. Wymiar i przypis podatków zawsze jeszcze odbywa się w sposób samowolny, a urzędnicy podatkowi zawsze jeszcze ożywieni są tą myślą, aby z publiczności jak najwięcej wyciągnąć. Rekursy nie wiele pomagają, zresztą wieśniacy galicyjscy przeważnie nie umieją czytać i nie mają pieniędzy na opłacenie adwokata. Egzekutorowie podatkowi wybierani są częstokroć z pomiędzy ludzi najgorszej kategoryi. Mówca sam wie wypadek, że pewien żandarm, ukarany za zbrodnię, którego wydalono ze służby, a następnie za rozmaite malwersacye także z sądu, gdzie był dyurnistą, otrzymał posadę egzekutora podatkowego. W końcu wyraził mówca życzenie, aby utworzono władzę dla kontroli wymiarów i egzekucyi podatkowych.

P. Polzhofer przemawiał za zaprowadzeniem monopolu na zapałki, na czem państwo zarobiłoby 10 do 12 milionów rocznie. Możnaby więc zmniejszyć podatki bezpośrednie, uregulować płace urzędników i znieść loteryę liczbową.

Minister finansów dr. Biliński oświadczył, że cieszy go to, iż ludność widzi to, że nowy duch ujawnia się w postępowaniu organów podatkowych. Trudno żądać, aby w ciągu roku stosunki zapełnie się zmieniły, w każdym razie mówca starać się będzie, aby było coraz lepiej. Władze podatkowe otrzymały instrukcyę, aby interesów kontrybuentów broniły tak samo jak interesów skarbu państwa. W Galicyi, Czechach i na Morawie zamianowano krajowych inspektorów podatkowych, którzy mają obowiązek przeprowadzać rewizye urzędów podatkowych i przyjmować skargi publiczności. Co się tyczy zamierzonej ustawy o poborze i egzekucyi podatków toczą się właśnie rokowania z ministerstwem sprawiedliwości, potrzebne w tym celu, aby egzekucye podatkowe odbywały się ściśle według postanowień o egzekucyach w sporach cywilnych. Niebawem zamierza rząd wnieść projekt reformy postępowania karnego w sprawach o przekroczenie skarbowe.

Co się tyczy żądanego utworzenia państwowych składów soli bydlęcej w poszczególnych krajach koronnych, zwraca minister uwagę na to, że tylko Czechy nie mają własnych salin, będących z natury rzeczy składami tej soli, dla tego też zastanawia się rząd nad tem, czy wyjątkowo w tym kraju nie należy potworzyć takich składów. Co do poruszonej myśli zaprowadzenia monopolu na zapałki oświadcza minister, że każe tę sprawę zbadać, zwraca jednak uwagę na to, jak wielką szkodę poniosłyby przez to małe fabryki zapałek. W końcu prosi minister Izbę, aby preliminarz jak najrychlej uchwaliła.

Na tem przerwano debatę.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Belgrad 8 stycznia. Dzięki pomocy waliego z Ueskubu, który użył podstępu i przemocy, niepotwierdzony dotychczas grecki metropolita Ambroży odprawił w tamtejszej cerkwi Zbawiciela w Święto Bożego Narodzenia uroczyste nabożeństwo. Serbowie chcieli temu koniecznie przeszkodzić i stoczyli walkę z żandarmeryą i wojskiem, przyczem bardzo wiele osób raniono. Celem uspokojenia ludu musiał metropolita oddalić się cerkwi, a po drodze łżono go i rzucano nań kamieniami. Między ludnością panuje trudne do opisania wzburzenie.

Neapol 8 stycznia. Wczoraj po południu zawaliła się kopuła kościoła św. Trójcy, przytykającego do szpitalu wojskowego. Spadające gruzy zabiły jedną kobietę i zasypały dwóch kapralów i dwóch żołnierzy. Jednego z tych kaprali wydobyto zdrowego z pod gruzów.

Ateny 8 stycznia. Z Krety donoszą, że mahometanie znów urządzają napady na chrześcijan. W jednym z takich napadów zginęli dwaj chrześcijanie.

Waszyngton 8 stycznia. W senacie postawił Meills wniosek o uznanie niepodległości Kuby i wstawienie do budżetu Stanów Zjednoczonych kredytu 10 000 dolarów na utworzenie poselstwa amerykańskiego na Kubie. Motywując swój wniosek, wykazywał Meills, że uznanie niepodległości Kuby należy do kongresu, a nie do prezydenta Stanów.

Debatę nad tym wnioskiem odroczono na poniedziałek.

Wiedeń 8 stycznia. Dziś przedłożono radzie jeneralnej banku austro-węgierskiego bilans za rok 1896. Dywidenda za ten rok wynosi 43 zł. 40 ct. od akcyi. Kupon za drugie półrocze płatny będzie w sumie 28 zł. 40 ct. Udział obu połów państwa w zyskach banku wynosi 205.595 zł.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 stycznia. M. Irsayowa z Lipnik. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. M. hr. Komorowski z Cherobrowa. B. Rotter z Suchodołów. H. br. Tinti z Złoczowa. J. Grünfeld i A. Fried z Pesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 8 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.25 do 220.5—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 — do 293.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 290.— do 400 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 300 zł. w. a. 300.— do 303.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 350.— do 360.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99,80 do 100.5?. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisyi) 97.70 do 98.40 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1892 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5,78. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 7 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 377—, węgierskie kredyty 41?·00, anglobank 159·50, bankverein 261·25, unionbank 301·50, landerbank 252·50, staatsbahny 365·00, lombardy 94.25, elbethal 277.50, akcye tytoniowe 146·00, rima —·—, alpiny 99·70 renta majowa 101.90, węg. renta koronna 99·70 losy tureckie 51·90, marki 58·75, ruble —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5 10	1.30	3.45	3.55	6.55	9.20	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.20	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	3.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	3.45	3.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		3.45	3.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	12·10
Z Itzkan, Husiatyna, Körösmezo, Słobody rungurs., Berhometu, Ozudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9 55				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				3·01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Ozudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Ozudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5,45	
Z Bełzca	—					5,45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9 50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2 40	10.05	8 07	5·20		
Z Janowa	—			7.40	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Ozudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·2
Itzkan, Peczeniżyna, Ozudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Itzkan Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.42
Janowa					9.05		7 50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego

10)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Taki argument podbija odrazu serce każdej niemal kobiety, więc Emilia została narzeczoną mr. Mitchela.

Niebawem był on w tym domu, jak u siebie — przyjmowano go tu w każdej porze z otwartemi rękoma.

Obie panny siedziały w bawialni, Emilia na fotelu bujającym. Dora obok niej, na krześle.

— Królowo, czy ci się podobała wczorajsza opera? — pytała młodsza siostra.

— O tak — odparła Emilia — ale, jak wiesz, opery komiczne nie odpowiadają mojemu usposobieniu.

— Łatwo ci się odzywać tak protekcyonalnie, królowo, mnie — teatr jeszcze wcale nie znudził. Wiesz o czem myślałam poważnie?

— Poważnie? ty! — zaśmiała się Emilia głaszcząc siostrę po twarzy — choćbyś chciała, nie potrafisz.

— I owszem. Otóż postanowiłam prosić Boba...

— Boba?

— Mr. Mitchela. Oświadczyłam mu wczoraj, że go tak będę nazywać, a on mnie za to pocałował...

— Pocałował cię! To mi się podoba!

— I mnie także. Ale nie gniewaj się, wiesz przecie, że to co powie Bob, jest zawsze świętem. Ty sama go się boisz, jak ja i wszyscy zresztą. Ale nie powiedziałam ci, co chcę zrobić. Zatem prosić będę Boba, żeby mnie brał zawsze do teatru, gdy idzie z tobą.

— Więc to taki spisek?

— Taki. Cóż ty na to powiadasz?

— Projekt ten podoba mi się bardzo, bo chciałabym dostarczyć ci wszelkich przyjemności droga siostrzyczko.

— Ty moja królowo — zawołało dziewczę i obejmując wpół Emilię, obsypało ją pocałunkami, które ona oddawała serdecznie, bo choć miano ją w ogóle za istotę chłodną, uczucia jej były głębokie a przywiązanie do rodziny wielkie.

Dora uklękła u stóp siostry i kryjąc główkę w jedwabnych fałdach jej sukni, szepnęła:

— Czy mogę ci coś powiedzieć, królowo?

— Cóż takiego, figlarko?

— Zaprosiłam tu dziś pewnego gentlemana — odparła Dora głosem zmienionym.

— Tylko tyle! — Zaśmiała się Emilia. — Cóż to za potwór? Gdzieś go poznała?

— Spotkałam go kilka razy na popołudniowych herbatkach. Ostatnim razem zapytywał mnie, czy nas może odwiedzić, więc zaprosiłam go na dzisiaj, wiedząc, że będziesz w domu. Czym źle zrobiła?

— Nie było to, coprawda, właściwem, lecz skoro go spotykałaś u znajomych, wykroczenie przeciwko formom nie tak wielkie. Jakże się on nazywa?

— Alfons Thauret.

— Francuz?

— Tak, ale mówi po angielsku znakomicie.

— Nie lubię Francuzów. Wiem, że to uprzedzenie, ale ilekroć którego z nich poznaję, zdaje mi się zawsze, że to jakiś awanturnik. Ze słodyczy i pochlebstwa przypominają mi koty i każdej chwili spodziewam się z pod aksamitnych łapek ujrzeć pazurki. Lecz twój Francuz stanowi może wyjątek. Zresztą kto wie, czy przyjdzie.

— O! z pewnością. Czekam go już od kwadransa. Dlatego to jestem tak podniecona. Bałam się, abyś nie wyszła na miasto.

— Nie, pozostanę przy tobie. Zresztą i takbym nie wyszła. Lada chwila spodziewam się Boba. Mówił, że przyjdzie o dwunastej, a jest już kilka minut po południu. Może to on. Ktoś dzwoni trzy razy!

— Więc Romeo i Julia mają między sobą sygnały.

Po chwili do salonu wszedł mr. Mitchel. Zbliżył się do Emilii, pocałował ją w czoło, szepcząc: „Moja królowa“, potem pogłaskał Dorę po główce, jak dziecko.

— Emilio — rzekł — pozwoliłem sobie upoważnić mojego przyjaciela do przyjścia tutaj. Czy nie masz mi tego za złe?

— Cóż znowu, Roy.

Nazywała go tak, wypuszczając pierwszą zgłoskę z jego drugiego nazwiska: Le-roy, bo w ten sposób mogła mówić do niego „król“ bez zwracania uwagi obcych.

Po chwili dzwonek odezwał się znowu i wprowadzono mr. Barnesa.

Mr. Mitchel przedstawił go obu damom, następnie wszczął rozmowę z Dorą, pozostawiając detektywowi sposobność rozmawiania z Emilią.

Mr. Barnes był człowiekiem dobrze wychowanym, obytym, w młodości swej podróżował dużo po Anglii i miał towarzyską ogładę, to też potrafił się znaleźć i poprowadzić rozmowę. Po pewnym czasie mr. Mitchel odprowadził Dorę do okna i gwarzył z nią wesoło, nie zważając jakby na nikogo. Mr. Barnes osądził, że chwila jest odpowiednia i postanowił z niej skorzystać.

— Przepraszam panią, miss Remsen, że pozwalam sobie zwrócić uwagę na pewien szczegół jej toalety — rzekł — ale jestem kolekcyonistą, i zachwyciła mnie kamea, którą pani nosi jako szpilkę. Kamee, to moja pasya.

— Podzielam gust pański i rada jestem, że mu się moja szpilka podoba. Może jej się pan przyjrzy zbliska?

Przy tych słowach podała ją detektywowi. Było to *facsimile* kamei, które mr. Mitchel nosił jako guziki — z tą różnicą, że zamiast główki Romea lub Julii, wyobrażona była głowa Szekspira.

Kamea była oprawna w obwódkę złotą, brylantami wysadzaną.

— Nie domyśliłby się pan nigdy — rzekła Emilia — że ta kamea była dawniej zwyczajnym guzikiem.

Mr. Barnes udał wielkie zdziwienie, jak gdyby to słyszał po raz pierwszy.

— Guzik to był w każdym razie niezwykły — rzekł.

— O tak — brzmiała odpowiedź. — Wiadomo panu zapewne, iż jestem narzeczoną pańskiego przyjaciela?

Mr. Barnes skinął głową, Emilia ciągnęła dalej:

— Wkrótce po naszych zaręczynach pojechałam do Europy i u pewnego jubilera obstalowałam garnitur pięknych kamei, które miały być użyte jako guziki.

— Czy były podobne do tej sztuki?

— Podobne, ale nie jednakowe. Ta — ma rzeźbioną głowę Szekspira. Tamte — przedstawiały Romea i Julię.

Mr. Barnes zdecydował się na krok śmiały. Wyjął guzik z kieszeni, podał go Emilii i rzekł:

— Oto właśnie kamea z głową Julii. Poznaje ją pani pewnie?

— Tak. To jedna z mojego garnituru.

— Doprawdy? Więc pani jeden guzik zgubiła? Ile ich było wszystkiego?

— Siedm włącznie z tą szpilką. Tamte sześć... urwała i zarumieniła się żywo.

— Miss Remsen — badał detektyw — więc pani sądzi, że jest to jeden z owych guzików? W takim razie stanowi własność pani i miło mi będzie oddać ją. Ale czyś pani guzik ten zgubiła?

— Czym zgubiła? Nie... to jest nie wiem.

Była widocznie zmieszana, przyglądała się guzikowi uważnie. Nagle wyraz jej twarzy się zmienił, odzyskała widocznie krew zimną i oddając Barnesowi guzik, rzekła:

— Omyliłam się. Ten nie należy do garnituru. Bardzo jednak podobny.

Mr. Barnes nie wiedział sam, co o tem myśleć. Czyżby odgadła, że niebezpiecznie przyznawać, iż jest jeszcze siódmy guzik? Czyżby ów niezrównany mistrz, Mitchel, przesłał jej słów kilka ostrzeżenia i wskazał jej co ma mówić.

— Miss Remsen — rzekł Barnes — widziałem portret pani i spostrzegłem od razu, że kamea na tym guziku jest wiernym pani portretem. Czy pani to także widzi?

Panna zmieszała się znowu.

— Nie wiem doprawdy — rzekła, panując znowu nad sobą — ale zdaje mi się, że pan masz słuszność. Jest to kopia z mojego portretu. Zrobiony był zeszłego lata, pozwoliłam następnie artyście go wystawić. Zdaje mi się, że zdejmowano z tego portretu fotografie: być może jaki grawer wedle tej podobizny wyrznął kameę.

Było to objaśnienie dość proste, nie zadowolniło jednak mr. Barnesa, uważał bowiem za rzecz nieprawdopodobną, aby drugi grawer użył w ten sposób portretu i pod główką położył napis: „Julia.“ Zresztą zrobienie z owej kamei — guzika, byłoby również nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności.

Mr. Barnes doszedł więc do wniosku, że panna stara się wymyśleć jaką możliwą odpowiedź, której mu Mitchel wręcz odmówił. Nie chcąc jednak wzbudzać w niej podejrzeń ani okazać niewiary w jej słowa, odparł:

— Bardzo być może, a z pewnością żaden grawer nie znalazłby odpowiedniejszej twarzy do tej Szekspirowskiej postaci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Piątkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Magiorskiego i Spółki Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.